

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Redakcja i Administracja przy ulicy Lubelskiej Nr. 137

otwiera od godz. 10 do 1 i od g. 4 do 6

Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 12-jej do godz. 2-jej po południu.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Ogłoszenia:

Zwyczajne za i wiersz petitiowy lub jego miejsce „kop. 5. Reklam i wiersz garmot. „12. Nekrologi: za i wiersz „10. Za dołączenie: ogłoszeń, prospektów itp. jednorazowo rs. 6 oprócz opłaty pocztow. (1/2 k. od 1 fota egz.) i kosztów przesylki. Ogłoszenia prócz Redakcji przyjmują Warszawa Agencja Ogłoszeń i Rajchman i Frencler, Senatora 18.

Wschód słońca dziś o godzinie 12
Zachód „ „ „ „ 3 „ 56
Długość dnia „ „ „ „ 7 „ 44
Przybyło „ „ „ „ „ „ 6

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu: Redakcja „Gazety Radomskiej“ — księgarnie: pp. Grohmana, Zuckera i Dubeltowej; składy papieru: Rakowskiego i Pajęczkowskiego; handel wia: pp. Gruszczyńskiego, Michałskiego, Koźmińskiego i Szerzyńskiego, oraz handel towarów kolonialnych pp. Woyciechowskiego i Paschalskiego.

NOWY ROK.

Nowy! na ludzkość nowego
Gedusia czasu bje!
Wielkie wychodzą dzisiaj straż,
I wolają: Kto żyje?...
Pierś dłoń przyłożywszy ciepłą,
Ciebie tam uścisnę biele,
Miłość, nadzieję, ma nieskręplą,
Niech wie, to to jest życie.
Odpowiedź: Jestem!... o Nowy Roku!
Przyjdźcieś twojego doży?...
Nadzieję, strasząc w światła tło,
Los i czas mają nie spoży!
Nie da! Nie będę do tej chwili
Wymagać z kłosa żywota.
Kara życia, co się dla ciebie,
Będzie życia tęsknotą.
Czas, ku światła obrócone
Będzie trzymać otwarte,
Kde w światłości strona
Wzrośnie znowu staro!
Ciepła latwiej dotrwać kroku,
Zgromadzić nie życzę.
Wolać będę: o Nowy Roku!
Jestem otom! ja żywy!
Maryja Ilnicka.

Najważniejszą cieką to dziejach świata
W każdej jednostce jest bezwzględnie
Wzrost i rozwój i rosnące echo: „Nowy Rok“.
O takich okolicznościach przed by potrzebą
Żeby dać ogólniejsze rozważanie —
Co to jeden wielki dobrego lub złego dla
Ludzkości przyniósł!

Maryja Ilnicka, reuconych w prze-
wzięcie przez świat, a pod praw przy-
rody wykończyć się nie mogły i nie mo-
gły, tylko do mory proch ziemi —
człowiek, tak krótko patrzący na te cuda
świata, często poje porządek to pra-
wa ludzkości.

Dla przed przerwą w końcu bieżącego
stulecia z burzą i woli niedogodno-
ści i samicy erodzona, jest najwy-
bitniejszą cechą dopiero co ukończonego
roku.

Ten rok przed nami, i jego koniec,
jako rok ubiegły pominiemy, jak-
kolwiek nie razie nie pominiemy nam
nie tylko, że jedyną ludzkość nie sta-
ła się, gdyż światła coraz głębiej
wchodzi w świat, a światła coraz nowsze
czynniki oddziały, wnoszą do przynaj-
mniej szczęścia dla wszystkich.

I nie nie przynosiła rozum ludz-
ki od tego czasu ku wyżynom, bo
leżono mu brzość i pracować dla do-
bra ogółu!

Konwergencja nad ową wielką siłą, daną
człowiekowi, przelomowa nas tylko, że
nie przynosiła jest dla nas wszystkich
tego samego, w której każdy myślicy
i uczuć, wypływać może. Komu sa
wielkie należy się cieszyć!

W. Teodor Targowski,
Pras. Dziśko kolegiaty opatowskiej.

Z wiejskich motywów.

Rolnictwo nasze w dziesięciu latach
ostatnich, skutkiem drogiej produkcji
i raptownie spadłych cen zboża, nie może
rozwinąć się jak należy. Rok dopiero co
ubiegły, mimo cokolwiek lepszych cen
i większego popytu na produkta rolne, nie
może również widocznie wpłynąć na polep-
szenie sytuacji rolników większej własno-
ści, gdyż i urodzaje nie wszędzie dopisały,
grady, burze wiele poniszczyły zboża a co
ważniejsza, niedobory lat ostatnich, nie da-
ją się tak przedko pokryć w gospodarstwie
rolnym.

To też narzekania rolników na ciężkie
czasy nie ustają. Narzekania te jednak,
płynące szerokim korytem ze wsi do piśm
publicznych, już tak spowszochniały, że nie
robią wrażenia. Dlatego nie mają one ra-
czej bytu, gdyż nie tylko nie pomagają rol-
nictwu, ale wprost przeciwnie wywołują
skutek i osłabiają wiarę w samych rolni-
ków.

Co więcej, narzekania te są często prze-
sadzane, bo faktom jest dowiedzionym, że
rolnik z wiedzą odpowiednią, pracowito-
ścią i oszczędnością, przy dotychczasowych
nie trudnych warunkach, trzyma się na
zagonie i powoli odnajduje coraz to nowe
a dotąd zaniedbane źródła dochodu z go-
spodarstwa wiejskiego, wystarcza na potrze-
by tegoroczne i na potrzeby rodzinnej swojej.

Do tego jednak potrzeba, jeśli już nie
kapitału, którego nie mamy na wsi, to
przynajmniej wiedzy, pracy i wytrwałości.
Nie wszyscy jednak dzisiejsi rolnicy po-
siadają powyższe zalety i dla tego giną.
Wielu przestało być miłem schronieniem
dla niedołęgow umysłowych, próżniaków
i paników. Zapewnia ona tylko był fre-
dli ludzium wytrwałej pracy i skromnych
wymagań.

Pańskie tony wiejskie, jeżeli są już tak
konieczne do życia potrzebne, należy zosa-
wić prawdziwie bogatym panom. Przeciwnie
żas pracowników na wsi potrzeba
przystosować się do warunków dzisiejszych
i podług nich regulować życie.

Z choroby jednak tego głupiego naśla-
downictwa, prowadzącego do upadku a
udawania przed ludźmi tego czym się nie
jest, bieda nawet i smutne doświadczenie
życia, nie potrafiły wyłeczyć dotąd części
naszych rolników.

Jeszczeż bałkrut, którego z własnej
winy wyrzucił z kłosa, może przez o-
dów zamieszkałej, dziś jeszcze będzie pozo-
wał na pana, by wyznać cudze zaufanie i
ostatnią posyłać powiększyć liczby in-
trowiernych ohar, które mu zaufali.

Do panu na życie naturalnie potrzeba
pieniędzy, na które nie może i nie chce za-
pracować a skoro ich zabraknie, choćby z
winy własnego honoru, zdobywać je musi.
Naszedł go żyć i umywać bez pracy, choć-
by ciałym, a nie jakiego zapracowanym
grozem Z nauki tej przystąpi do ostatniej
chwil upadku. Potem następuje wyrzeka-
nia na losy, na nieszczęścia i ciężkie czasy,
które czytałokroć mało zwinili i mało
przyczynili się do upadku takiej rodzinie
wiejskiej. Tylko dogodnie jest własne
winy pokrywać cudzemi, choćby nawet winą
losa samego.

Gorzkie te słowa może pojednemu z
podobnych panów wlojakieli podobać się
nie będą. Nie wyszły one jednak a pod
piórno mego dla szczyt i urągania praw-
dziwemu nieszczęściu, które dotyka niejed-
nego człowieka, ale wyszły dla wypowie-

denia prawdy tym tylko, którzy jej po-
trzebują.

Sądzi, że nie tylko rolnikom, ale i spo-
łeczeństwu naszemu w ogóle, nie potrzeba
już więcej tych pochlebnych słówek, któ-
re tak powszechnie i z taką uprzejmo-
ścią wzajemnie przywykliśmy się raczyć.
Taka bowiem wymiana grzeczności, straci-
ła już swą wartość tuzinkową i przestała
bawić, bo nie zakrywa nawet chorób spo-
łeczeństwa, na których wyliczać, trzeba
raczej użyć ostrego i przykrego nierz lek-
karswa a nie dymku z wonnego kadzidla.

Włoszom naszym, uprawiającym ma-
łe części ziemi i żyjącym z nich z całą
liczną rodziną, te same przeciw towarzy-
szą warunki, co i rolnikom większej wła-
sności a oni jednak nie ustępują z zagonu
i nie pozwalają się tak łatwo wyprzeć i wy-
dziedziczyć z niego, jak się to niestety zda-
rza z panami wiejskimi. Prawda, oni pro-
dukuja taniej, bo produkują sami, ale
wartoby niejednemu z panów dla własnej
korzyści przyrzec się przynajmniej zbil-
ska tej chłopskiej wytrwałej pracy na wła-
sny kawałek ziemi, wartoby nauczyć się
od chłopów oszczędności a przede wszystkim
wartoby nauczyć się od niego, jak się po-
winnie stanowić zagon ożywy. Przykład
godzina, jak tu, naśladowanie, bo wiele
poucza.

Chłop bezwiednie przywiązanie się do
własnego kłosa, do własnej ziemi, do
rodziny i do własnego życia, nie jest
jednego państwa częstokroć w dworsko
państwa.

I szereg inteligencji wiejskiej, świad-
mo nabyć celu życia swego i celu życia spo-
łecznego, tak objętanie traktuje tę ziemię
i o tyle jest słaba, iż nie ma siły utrzy-
mać się na niej!

W odpowiedzi na powyższe pytanie, trze-
ba znowu chłopu postawić za przykład
i przyznać się do własnej winy, że żyć
i produkować nie umiemy wytrwale i że
zawiedliśmy winy na ciężkie czasy
obecne.

Tużne istotne warunki i niepowodze-
nie choćby chwilowe, obciążają nas
i lasią do tego stopnia, że w apatii i znie-
chęceniu wyzeczemy końca upadku.

Iwodenie, jak niepowodzenie, wytwa-
rza dla nas często podobne następstwa,
bo ównowagi życia uchwycić nie umiemy.

A jednak pamiętać należy nam rol-
nikom, że w trudnych warunkach bytu
społecznego jedna tylko ziemia zapew-
nia nam przynajmniej — niezależność,
którą z najwzajemniejszą wysiłkiem
pracy, zapewnić sobie nie umiemy. Po
utracie bowiem tego gruntu pod nogami
co nam pozostać?

Może pomachać ręką i iść na wszystko,
który dla swych wagań wczoraj joci
odmawiając racji bytu i wczorajszą
wartości naroda, na wstępną. Dla
takiej jednak marny i wstępną chyba nie
warto lecieć do zguby.

Chyba chcieć nabrać pojęcia o bycie
rolników naszych z narzekania, publicznie
głoszonych, możnaby niewątpliwie być
przekonanym, że już w bardzo blizkiej
przyszłości nie zostanie ani jednego fol-
warku dworskiego.

Jeszczeż tak źle jeszcze nie jest! Z tej
próby ogniewej mniej pracowici i mniej
wytrwali a żyjący nad możność upadli,
i upadli będą, jeżeli się do pracy nie we-
zmą. Z reszty wytwarza się i wytwarzać się
mu: zastęp pracowników poważnych, któ-
rzy racją i pracować będą z pożytkiem
dla siebie i dla kraju, którego obywatelami
się owi.

Fr. Kuźmicki.

W OBIEGU.

Ludzkość w swoim obiegu słonecznym,
Miewa także polne mroki dnia,
W których prawom podległa odwiecznym,
Mniejszą siłą żywotności technię;

Miewa także chłód niosący jesień,
W której stygnie dawnych uszeń żar,
Gdzie plomieniami namiętłymi uśmiał
I swą jasność traci życia dar.

Ostrząśnięty, po ziemi się wala,
Przezłych dąsów idealny kwiat,
Rwając myśli nie przybiera fałs,
I ledowych nie przerywa krat.

Pierzchył marzeń łączowe motyle,
W gajach unikli wdzięczny przedtem śpiew,
I nadzieję w pełnej niegdyś sile,
Jako liście opadają drzew.

Zawszad słychać skargi rozpaczliwe —
Zapózniony dawnych czasów widzi,
Młodość, patrząc na smutną wieść,
Że już na nią nie powstanie nie!

Że serce ludzkie nie już nie porusza,
Że kłat nocod, ani myśli kłosa,
Nie wyzwalają i głębi ludzkiej duszy,
I nie zabraknie światła i piękni głosa!

Że nie będzie już światła, nie ciepła,
I zagadanie nawet swego życia,
I że ludzkość, co w smutkach ciepła,
W ludzkości smutku się dale!

Leżę gdy w śniegu najwzajemniej się szara
Światła wroble — nieśmiertelność życia
I nieśmiertelność życia — nieśmiertelność życia
I nieśmiertelność życia — nieśmiertelność życia

Miał czywać nagle znowu wystrzelił,
Jak nieśmiertelność polski się bóg —
I odnajdzie namienionych uśmiał,
Znakających nowych życia drog.

Znowu zapal pierś ludzkości grzeje,
Znowu jasność opromienia świat,
Nieśmiertelność znowu wesołość nadejść,
I zakwitła idealna kwiat.

I piękni światła dźwięcy znowu i wesołość...
Odnajduje utraczoną moc,
Głosząc sercom, bijącym radością,
Że już przetrwała smutnej zimny noc!

H. H.

RZECZ O PANNACH.

Pień nadobna dzieli się na kilka gatun-
ków: panny, męzaki, wdowy, sepratkki.
Nie należy to bynajmniej od stopnia posia-
dania męta, lecz łączy się jednocześnie z
odmiennością dla każdego gatunku etyka.
Przyjmujemy, że stopień posiadania męta
przez męzaki oznaczamy przez + i -, to w
tętnie razie tenże stopień a panny będzie 0,
zaś a wdowy będzie to ilość ujemna a se-
paratki wyrażą się w postaci ułamka, de-
jmy na to 1/2. Wdowa bowiem — sta męta,
lecz go już nie ma a zatem męta w tym ta-
nie będzie ilością ujemną. Sepratkka ma
i nie ma męta a zatem jest to stan połowi-
czny, który się da algebraicznie wyrazić
zapomocą ułamka 1/2. Lecz powtarzamy,
nie w tem właściwie tkwi jądro kwestyi.

Każdy z wyżej wymienionych gatunków
ma swe odrębne słownictwo, odmienną mo-
ralność, inny sposób ubierania szczególnie
głowy i inne zwyczaje i obyczaje. To, co
może wiedzieć męzaka, nie powinna pod
karą posadzenia o nieumoralność wiedzieć
panna (w tem miejscu mimowolny wyrwa
się westchnienie ach!), kwestye, poruszane
przez męzaki, nie powinny wchodzić w za-
kres pojęć dziewczycy. Nauki, które może
studować męzaka bez wszelkich zastrze-
żeń, winny być przykrojone nożycami
konwencji i moralności państwa i do

stał na ganku domu i mówił do brata głuchym od wzruszenia głosem:

— Jędg się keni!

Nad dworem wiałoby krasne od zachodu chmurki i zapadała rozkoszna cisza letniego zmroku.

Zdjął kapelusz i chłodził spoczone czoło. Twarz jego nie ładna, popielita, opalona skwarem, dęła i mieniła się wrażliwym głębokim, cichym weselem. Człowiek pospolity, niepozorny, głupi może nawet, urodził w tej chwili, wypieknięt, poczuł się wielkim człowiekiem: był szczęśliwy. Wiek mu szedł mierzalnie, szaro, w ciasnym kółku parafii, najmłodszym był z braci, co się rozprzeczili z rodzinnego domu za swobodą, za szerokim światem, za użyciem — on został!

Został nad siwą rolę, nad plugiem, nad pracą, w wiecznej samotności i jak sprzęt domowy, choć niezbędny, ale powzedł, często zapomniany.

I widział różne rodzinne troski i kłaski i przetrwał i widział noraż powroty synów marnotrawnych i ciele dla nich bite i nie sarkal.

I widział, jak wokół ludzkie zakładali gniazda, tworzyli rodziny, pracowali na swe osobiste szczęście, kochali — i milczał.

Tylko powoli grubiała mu natura, zacierała się delikatne poczucia, twardniała dusza.

Dziś, żył jak zwierzę na folwarku, obojętny na wszystko, co nie było troską o chleb, sposobem zdobycia grosza i wreszcie zapominał, że i on jest człowiekiem, że i on może być szczęśliwym.

I miłość rozumiał chłopaka, brutalną, szczerą u wesołego kołowrota lub przy oknie ekonomskiej kwatery grubym fartem, skończoną pieniędzmi lub podarkiem. Budziła ją krew młodości, rozmarzający wdzięk lata, zresztą nie.

Bóg jeden wie jak nań przyszło do kochania? Co za łącznik spłótł tego gburę i odludka z dziewczyną światową, elegancją, o którą dobijała się młodzież po balach! Antypody to były. Zakładał go dziewczyna, miłość znużwała duszę, zabierała energię, siły, ochotę.

Obudził się oświecenie, dźwięk bunt, niesforne szarpanie natury. Zwalczył nieśmiałość, by ją widzieć niekiedy, by głos posłyszec od drugiego, by w oczy spojrzeć obojętnie.

I co ich sprowadziło do porozumienia, co za potęgę wyrzuciło mu z ust słowo wyznania? On samby nie umiał odpowiedzieć, nawet przed starszym bratem, który protekcjonalnie, z góry, uśmiechając się lekko, słuchał spowiedzi biedaka.

— Dałbyś sobie pokój! — mówił zawsze na końcu, ruszając ramionami — to nie dla ciebie zwierzyzna. Najstosowniejsi ci zostać w dotychczasowej sferze, garderoby!

Chłopak milki zmęczony i mruzczał po chwili nieśmiało.

— Możemy się i ja ożenić!

— E! — kłóczył rozmowę brat lekceważącym ruchem ręki.

Ale w chłopcu myśli żeniacki rozgościła się na dobre. Zaprzagnął szczęścia, jak żywej wody, puste życie zapelniał mu świąt marzeń i planów, pracował teras z podwójną ochotą, nie czując znuju a po skończonym dniu już nie szedł szukać rozrywek dla oczu i zmysłów, lecz wracał do swej stancji w oficyne, gdzie z psem druhem mieszkał i rozpaliwszy ogień na kominie, siadał zamyślony, z uśmiechem do swych myśli, a jednym pragnieniem, by ja tu miał przy sobie, a ikrami w oczach, ze śpiwką na ustach, ze swawolnym fartem i rozmarzającą przełotną pieszczotą.

Bóg świadkiem, że niekiedy był nawet, że myślałby nie zbrudzić, tylko słuchał i patrzył, ot tak, jak patrzył zamyśloni oczami w ogień kominu.

Oh, jak on ją kochał bez pamięci!

Lata mijaly, wieki, czasami go lek brat strach, że nie dotyje dnia szczęścia, czasami opadała go rozpacz. Wówczas szedł do niej po etuche, po wiargę, po siłę i wracał pokrzepiony, odważny, ubrojonny.

Oczy ukochanej mówiły mu, że kocha, więc czekał!

Czekał zgody rodziców, możności finansowej, swojej kolei, jak zawsze ostatniej.

Aż przyszedł ten dzień — i oto stał w wigilię wyjazdu z bratem na ganku i mówił z cicha:

— Leon, czy też jest na świecie szczęśliwy jak ja! Ej, chyba nie!

— Oj powoli, powoli! Słowo dziewczyny, to wiatr; a ta podobno lubi zmiany! Czyś się sączył?

— Oj dawno! dwa lata pierścionek noszę na sercu, mówiła wtedy, że kocha. Oczymu miała zapomnieć!

— Bo kobieta! Zresztą, szczęście ci Boże! A jak ci nakarmi czarna polewka, to nie tak bardzo złego. Znajdziesz drugą a że nie się lepiej bez miłości!

Zamilkli. Starszy, gwiżdząc, poszedł w ogród, młodszy usiadł na schodkach balkonu, założył zmęczone ręce na kolanach, oparł głowę o śłup, opleciony dziłkiem wianem i zasłuchany we własną duszę, obezwładniony szczęściem, siedział tak długie, długie godziny. Nikt nie przyszedł dzielić się z nim radością, tylko pies drub polozyl mu łeb na nogach i podnosił niekiedy w twarz pana, inteligentne, wierne oczy. A na ziemię stała się noc majowa, a na niebo wybiegały seclny gwiazdy i srebrny sierp miesiąca.

— Dobry wieczór, pan!

— Ach! — zagadnięta skoczyła z ogrodowej ławki, abladła, chwyciła rękę za serce — to pan!

Niewiadomo, dlaczego serdeczny dźwięk głosu rozkochanego chłopca przeraził ją, tak mocno! Brzmiał cicho, delikatnie jak pieszczota.

— Tak, to ja! przełaskam panią!

— Trochę. Zamyśliłam się, czy zdrzemnęłam i tak niepodziwianie pan się odeszwał, że się przełaskam.

— Mnie? — uśmiechnął się jasno w jej ciemne oczy. — Byłam tak szczęśliwy, że mi się okrzyk wyrwał prawie mimowoli. Dwa miesiące nie widziałem pani.

— Doprawdy, to tak długo. Czas przedko biegnie w takim zrytu. Jak moje teraz. Nie aliczę majówek, wieczorów, pikników i zabaw przeróżnych! Miałam wesołe lato! Patrzył na nią i coś go ścisnęło za serce. Nie znalazł dawnej ukochanej tak obcą jakgdyś, przymus wiał od niej a jego dążył chłód chwytał jak kleszczami za gardło. Słowa radosne samary, pogasty, spuścił głowę. Dziewczyna milczała chwilę, jakby się wahając, potem wstała żywo, zerwała parę różyczek z krzaka, co do nich zaglądał i włożyła je w swe czarne workocze.

— Czy wie pan, że wychodzę zamąż! — zawołała z nagłą determinacją, a rumieniec może radości a może wstydu, wybiegł na zmęczoną tańcami twarzączką. Milczał, nie podnosząc głowy, z pod brwi wzrok mu strzelił na nieznany pierścionek na ręczce, którą tak dawno za swoją uważał.

— Pan zna Piławskiego! Mówił, żeście przyjacieli. Jak on śpiewa! Ah! to pocciwy chłopiec. Mówiła to jednemu tchem, bojąc się może wybuchu z jego strony! Nie znała go wcale.

Inny niesawodnie wystąpiłby ze swemi prawami, błagał, zaklinał, może groził! albo ona go zrozumie! Nucita półgłosem walczka, pochylając w takt swą smukłą postać. Myślała o kuligu czy majówce. Chłopak sięgnął do pierścionka, dobył pierścionek, co mu strzegł serca i wiary i zrewan się lańszek, połozyl swój talizman szczęścia przed nią.

— To pan! — rzekł głucho.

— Ach, mój prawda! Dziękuję panu!

— Nie ma za co! To i wszystko, kochanie! Nie więcej nie mam od pani. Bywajcie szczęśliwi!

— Dziękuję! Pan się nie gniewa na mnie, nie?

Chciał coś odpowiedzieć, ale go spaam zdziwił w krani. Ona nie nalegała! Myślała o tamtym.

— Do widzenia. Proszę pana na wesele! Prawda, że pan nie lubi tańczyć, ale proszę przyjechać. Papo lubi z panem grać w preferansa!

Sklonił się z daleka i zniknął.

Wracał, droga się dłużyła nieskończonie, duszę odrębnego zalewała goręć;

gdzieś w głębi zapiekły się bzy okropnego zawodu w nieznośny, dławiący ból.

Falami, pod wpływem bólu, zalewała krew policzki, to ustępowała do serca a na skronie wybiegał pot, a w duszy się coś rwało, trząsało, rozpadało w ruinę. Czemu go lepiej nie zabiła, czemu?

Ephemera gasła, przeżywszy jedno południe i gasło słotiste letnie ałocze nad głową biedaka.

I znów, jak kiedyś, miedziak o zmroku sam na schodach ganku rodzinnego domu, oparłszy zmęczoną głowę o słupki dziłkiego wian.

Żal go zniechęcił jak wtedy radość i zasłuchany w wyjąca, szubtowną duszę, siedział długie, długie godziny. Nikt nie przyszedł dzielić się z nim troską, tylko pies, rad z powrotu pana, przylulił się do śłup, podnosząc w jego smutną twarz, myśląc, wierne żrenicie i liśc niekiedy opuszczone ręce.

Na ziemię alała się noc letnia, a na niebo wybiegały seclny gwiazdy i srebrny sierp miesiąca. Ephemera zgasła.

Marya Rodkowiczówna.

DO...

Życzysz mi błogiej ciszy i spokoju, I serce zbroisz w hart i w silną wolę, Abym zwyciężać wyszedł z życia boju, Bym skrzydła natychmiast rosinął sokole, I walował wyżej — niż Alp śnieżnych szczyty, Bym walczył wyżej — nad niebios błękity.

Ale czyż mogę w tę słońca nadzieję, W sny rajszych marzeń, w lępszą przyszłość (wierać,)

Kiedy nademną huragan szalaje, I grom zniszczenia w pierś mała uderzy, Gdy w mrozu wapienia burza mnie uciela, I wro i kipi — a ja nie mam wiola!

Czyż mogę wierzyć, że i dla mnie gwiazda, Po burzy życia znów dościnom zaswieci, Że wyrzucę ptak z swych ojców gniazda, Zdrowy i silny swożu na dół przyleci? Czyż mogę wierzyć? ach! choć i nie mogę, Bo los mnie raził w inną, w stykku drogę.

Wico idę smutny i pełen tęsknoty, Głuchy i niemy, jak Alp śnieżne góry, Ani mnie niech, ani twoje pieszczoty, I ani wabił miłości wyrazy, Ja już nie marzę o szczęściu i luksurze, Bo mnie zostały tylko: grom i burza.

Gloria 1878.

Hugo Wróblewski.

O pojedynkach.

Definięcy co to jest pojedynek, nigdzie prawo nie oznacza. Widocznie, prawodawstwa uznają go za rzecz tak dawno i do brze snaną, że określać go bliżej, nie widziano potrzeby. I rzeczywiście epoki powstania pojedynków nie podobna oznaczać. Prawdopodobnie tak, jak świat jest dawnym i jak dawna jest przyczyna, najczęściej go wywołująca, t. j. *uwajemna samocze lub osobista obraza*.

Walka Ksina z Ablem sda się to stwierdzać i pozwala przypuszczać, że ostatni właśnie w takim śmiertelnym pojedynku zginął.

Jako zaś instytucja, strazu prawem dozwolona a nawet nakazana, następnie choć wbrew prawu i logice, dotychczas się praktykująca, datuje się od wieków średnich i wytworzenia się stanu rycerskiego.

Wypraktykowany w rycerskim rzemiośle i na turniejach, w obronie czci kobiet najczęstszą, przenosił się rychło do prawodawstwa, gdzie najgłośniejsze może miejsce w ówczesnych Ordaliach czyli „sądach bożych“ zajmował.

Choć przeciwny prawu, logice i moralności, trwać będzie prawdopodobnie wiecznie a pragnijmniej dopóty, dopóki idea prawdziwej sprawiedliwości i moralności nie pokona ją górującą na wszystkich stosunkach przewagi siły nad prawem. Czy to jednak kiedy nastąpi, prawie wątpić przychodzi, skoro się coraz bardziej, jak mówi poeta: „zasuwamy w ciemnie a nie w zorze“, a na achylu bieżącego wieku cofamy pod względem moralności i sprawiedliwości a przerażającą szybkością.

Przeciwny jest prawu, bo jest samowolą, wymierzaniem samemu sobie sprawiedliwości. *Nieologicznie*, bo nie ma stopniowania kary, wreszcie zniewalając o-

bratnego do wyzwania, naraża go po utracie czci i na utratę życia.

Niemoralnym w końcu, bo dąży do krwi przelew, nieraz dla pozorów blawych a zawsze prywatnych, a choć honorową rozprawą uważany, w gruncie nieczem innym nie jest, jak *szabojsztwem*.

Od najdawniejszych czasów pojedynek jest wyrazem pierwsiastkowego prawa osobistej obrony i zemsty. Ktokolwiek w stanie pierwotnym społeczeństw miał krzywdę, sam sobie sprawiedliwości szukał środkiem najnaturalniejszym t. j. siłą. Do prawa się nie uciekano, tego nie było, albo raczej: bo siła była najwyższym prawem. Zwycięstwo dawało wygraną, przegranie stratę, nawet wtędy i hańbę.

Jeszcze Homer, nazywa siłą cnotą. W Rzymie *fortis* (mężny) znaczy tyle, co cnotliwy, a *virtus* (cnota) to samo, co męstwo. Przy takim więc pojmowaniu nie dziwnego, że walka była powszechnym środkiem kończenia sporów. Tak pojedynek Meneclausa a Parysem zaczyna wojnę trojańską, tak pojedynek Karacyszów z Horacyszami spór o panowanie Rzymu nad Albą rozstrzyga.

Po upadku Rzymu ową zasadę pojedynku, siłą przed prawem, roznieśli w swych wędrowkach brutalne Niemcy i zaszczypliły wszędzie. Dzieło „*de iure Suetonum vetusto*“ przekonywa, że pałaz zastępował pióro sędzię; kto się nie bił, ten nazywany był tchórzem lub zającem a z takim tytułem nie mógł się między mężczyzn wojownikami pokazać.

Zajawszy nowe na południu i zachodzie dziedziny, ludy te pozostały rycerzami, a mestwo swoje tylko uobczyali, przybył im jednak nowy do walki powód — kobieta. Każdy się starał jej podobać, za cześć jej boje staczać, jej trzewik nosić, jej wstążkę się adobić i tak się wygłężył wielki rycerstwa. Z czasem a przynajmniej niezły wiek wysokiego stanowiska w społeczeństwie kobiecie, pod jej łagodnym wpływem zlagodziła się pierwotna dzikość, pojedynek przybrał, że tak powiem, pozory grzeczności, określono go formami, nie wyrugowano jednak.

Tylko bowiem duch umiarkowania może przemienić nieobyczajne narody. Zdobycy go jednak nie mieli. Dozwalając zwyciężonemu odwoływać się w sporach do sprawiedliwości boiskiej, do przysięgi, eo-bie zostawili możność dowodu za pomocą siły — pojedynku, dając wszelako temu ostatecznemu przewagę. Gundebald, król burgundów (od 473—578), stanowił, że gdy jedna strona bierze się do przysięgi i druga chce pojedynkiem dowodzić prawdziwości swego twierdzenia, pojedynek nie może być odmówionym. Podobnych rozporządzeń jest wiele w prawach Ripuarów, Longobardów, Turynów, Fryzów, Bajuwarów i t. d. Karol W. i syn jego Ludwik nakazali pojedynek w zarzutach o różne występki, pozwalając: pierwszy bić się na kije, a drugi zostawiając broń do wyboru. Została więc szabla dla słabych, kije dla niewolnej czeladzi. Tym sposobem, stał się pojedynek dowodem równym z próbami wody i ognia, aż Lotaryusz I (w wieku IX) zniósł wszelkie inne próby i tylko pojedynek zostawił. Duchowieństwo znowu chciało tylko przysięgę jedynym dowodem uczynić. Spory w tym względzie zdecydował ostatecznie w Niemczech Otton II, rozkazawszy, aby wszelkie wątpliwości kończenie pojedynki decydowały i aby w tym celu nawet kościoty miały swoich szampierów. Za Ludwika IX (w XIII wieku) we Francji się utworzone kompletne pojedynekowe prawodawstwo. Podobne ustawy zapadały w Hiszpanii, Anglii i Niemczech. Duchowieństwo walczyło przeciwko pojedynkom naprzód!

Takie dowodowe pojedynki były wszędzie szczególnymi oznaczone formalnościami, między innymi obie strony składały przysięgę „na krzyż, ewangeliję lub relikwie“, że każda sprawę swoją uważa za dobrą i że czarów nie użyła a powinność swoją w męczym potykaniu dopełni. Marszałek królewski rzucał między walczących mających rękawicę a pojedynek odbywał się publicznie, wobec króla lub sądu, który ostatecznie decydował, czy zwycięzca powinien swojej dopełnić.

W Polsce naszej pojedynki przyniesli wraz z prawem magdeburskiem przybyłe niemieccy. Kiedy więc osobne praw-

nictwo pojedynków było w całej Europie, nie dawnego, że i u nas przez zabobon w imię religii a przez wrodzone meztwo, w imię honoru uświęcony, stał się pojedynek u prądów naszych powszechnym. Wicenie gotowa do obrony ojczyzny szlachta nasza, nie wypuszczała z rąk szabl, „dobra do wypitki“ nie dawnego, że na lada okazję i „dobra do wypitki“ stawała. Nie miało to jednak znaczenia właściwego pojedyunku. Prawodawstwo polskie, pojedynek nie zna.

Religia, pełna prawdziwej moralności, była u nas szanowana, a duchowieństwo wpływ moralny miało, to też do prawdziwa pojedynek u nas nie przyszedł.

Artykuły prawa saskiego, dozwalające per duellum repellere omne testimonium (za pomocą pojedyunku odierać wszelkie dowody), zabraniając wyzwanym denegare duellum (odmawiać) — a w postępowaniu karzem niedozwalające se liberare juramentum suo (oczyszczać się przysięgą), lecz raczej odsyłające ad ferrum ignitum aut aquam buliantem vel ad duellum, (do żelaza rozpalonego, wody wrzącej lub do pojedyunku), zostały przez papieża Grzegorza IX w roku 1505 potępione, tamquam juri naturali et divino contrarii (jako prawo przyrodzone i boskiemu przeciwne). Wskutek czego i król Aleksander Jagiellończyk takowe reprobat et condemnat sub poenae (odrzuca i potępia pod karą) (vol. I f. 341).

Podobnie i Zygmunt III w konstytucji z roku 1588 w tytule „de duellis“ vol. II f. 1214) stanowił: aby żaden szlachcic szlachcica na duellum nie wysyłał a wyzywający, aby się nie stawiał, pod karą „pół roka“ więzi i 60 grzywien. Król jednak pojedynek dozwolić może.

Takie wyjątkowe pozwolenia praktykowały się i pierw, jak tego dowodzą przywileje księcia mazowieckiego z r. 1222 i przywilej Bolesława Wstydlwego, dany w r. 1252 Klemensowi z Rusczy, że może odbywać sądy: na gorącą wodę, błogę żelazo, a także pojedynek na miecze lub kije.

Za Władysława Jagiełły dwunastu rycerzy ujęło się za sławą świątobliwej królowej Jadwigi i wyzwało oszczercę Gniewoza z Dalewie na pojedynek sądowy. Sąd jednak pojedyunku nie przyjął a Gniewoz musiał pod lawą swą potwarz odszczekać, dodając praktykowaną formułę mentibus sum sicut canis.

Podobny przywilej dał raz Zygmunt I i Zygmunt August w r. 1559 Brzostowskiemu do pojedyunku z Paszką, który jednak nie stał się.

W ogóle, prawodawcy nasi, pisarze i moralisci, wszyscy sawie przeciwko pojedynekowi powstają.

Statut Litawski na raniących lub wychodzących pół roku więzi na karę i wyrażnie mówi, że niewychodzący obelżywymi słowy, które wyzywają na miłość, nie jest ukrywającym, lecz oświadczającym nieuczciwe słowa na wyzywającego, jako wzruszyciela spokojności poważnej apasie mają a taki obrabiony może się udać do urzędu o pomoc przeciwko zapowiadaczowi gwałtu.

Król Jan III był otwartym nieprzyjacielem pojedyneków. Czekał mówi, że prawo przeciwko pojedynekowi z r. 1574, nie tyle zrobiło wrażenia, ile ustawne króla upomnienie, że odważy dowskić się w utarcze z wielu, a nie w potyczce z jednym nieprzyjacielem.

W czasach zepsucia obyczajów i przewagi cudzoziemskiej za Stanisława Augusta, pojedyunki bywały częstsze, najgłośniejszy był Tarły z Poniatowskim, zakończony śmiercią Tarły, wskutek zdradzieckiego ciosu jednego z sekundantów Poniatowskiego. (Kitowicza Pamiętniki).

U nas obecnie pojedyunki są zabronione. Kodeks nasz warunkuje karę, stosownie do tego, kto dał powód, kto wyzwał i jaki był rezultat pojedyunku. W razie śmierci, zadanej przez wyzywającego, karze go więzieniem w fortycy od 4 do 6 lat, a ran ciężkich od 2—4 lat, w razie śmierci, zadanej przez wyzwanego, takiemże więzieniem od 2—4 lat, w razie zaś zadania ran ciężkich od 8 miesięcy do 2 lat. Karze nawet samo wyzwanie, choćby pojedynek nie przyszedł do skutku. W ogóle mówi o pojedyunkach w art. 1497—1512 włącznie.

Nie wszystkie jednak prawodawstwa europejskie pojedynki karzą. W ogóle jest to przestępstwo, co do którego największe może istnieć między prawodawstwem a opinią rozdźwięk.

Tylko prawodawstwo na wysokości znajomości ducha, przekonań i tradycji narodu oparte i przez prawdziwie uczciwe, mądre i swojskie stosowane sądy, mogły pojedynek z życia wyrugować. Zaufanie do sądów i ta pewność, że każdy równy i prawdziwą sprawiedliwość w nich znajdzie, zdolna byłaby od pojedyneków, t. j. od wymierzania sobie samemu sprawiedliwości ludzkość zachować.

Wł. Piv.

POEZJA

(contp)

Maryl Konopnickiej.

Jeszcze się teras jawi,
Stopkami srebrzystymi
Nietykająca ziemi,
A za nią kłusa świrawi
W cichą się czoły plawi.
Jeszcze się teras we śnie
To tu, to tam ukaże
Rozjaśni smętnie twarz,
Nastroi nowe pieśnią,
Z strun rdaowych otaras płomień...

Jeszcze rankami, wzbili
Nad senną, śnieżną łanę,
Potem i łami złany
Płon błogostawie żyły,
Nad modra bny wykołilo...

A serca ludzkie biją,
A oczy ludzkie płaczą,
Gdy panią tę obaczą,
Tę swoją, a nie czyją,
I leu widzeniem żyją...

I mnogie się ramiona
Podnoszą ku niej w ciży,
Pięć mnoga za nią dyszy,
Choć dech już, zda się, kona,
Tak ciężkie dni bremiona...

Przyszłości zawiew błogi
W epikotę czasów cięka,
Przyszłości soraż błyska,
Wakroś mocy i uskoków trwogi
W przyszłości wiedzie drogi.

Nad sprzecznych błąd zawieszę
Jutrzenką gwiazdą wschodzą,
Ister wzmiejsz łodź
Z tych dloni, co już mdleją,
I krzepi je nadzieją...

Odpowiedzialność organów państwowych.

W szpaltach rozmaitych pism spotykamy się niemal codziennie w kwestyę odpowiedzialności: ślug, kupców, fabrykantów, adwokatów, budowniczych, lekarzy, felcerów etc., niechaj więc kwestyę odpowiedzialności urzędników państwowych znajdzie choć mały kątek w noworodnym numerze gazety.

Dla zapewnienia ludności sumiennego, na zasadach prawa, logicznego rozumowania opartego, wypełnienia obowiązków przez urzędników państwowych, prawodawca wydał szereg przepisów, na zasadzie których urzędnik tak administracyjny, jakoteż sądowy, może być pociągnięty do odpowiedzialności kryminalnej.

Odpowiedzialność ta z nieubłaganą konsekwencyą dotyka szczególnie organa władzy sądowej, gdyż nawet i w tym wypadku, jeżeli w sprawie cywilnej lub karniej sędzia nieuleżyty wydał wyrok skutkiem błędów lub niewłaściwego, jedynie przez zle zrozumienie, tłumaczenie prawa, wówczas stosownie do winy ulegnie on albo zapomnieniu albo naganie, a zapamiętanie lub bez zapamiętania do stanu służby“ (Art. 370 K. G. i P.).

Pomijając jednak odpowiedzialność karną (po oznajmieniu z którego odsyłam czytelnika do Działu V Kodeksu Kar Głównych i Poprawczych wyd. 1866 r.) na tem miejscu chciałbym pomówić jedynie o odpowiedzialności cywilnej.

Odpowiedzialność ta dotyka zarówno władze administracyjne, jak i sądowe.

Przeciwko urzędnikowi władzy administracyjnej, który awoia opieszałość, brakiem ostrożności i niedbalstwem wyrządził szkodę, może być wytoczona akcy sądowa o wynagrodzenie szkód i straconych korzyści.

Akcy ta wytacza się:

1) przeciwko urzędnikowi do 3 klasy włącznie przed sąd okręgowy.

2) przeciwko urzędnikowi od 8 do 5 klasy włącznie, przed izbą sądowną i nakoniec.

3) przeciwko urzędnikowi od 4 klasy począwszy, przed senat rządzący (Art. 1316 Ust. Cyw.).

Akcy taka może być rozpoczęta bez potrzeby poprzedniego pozyskania decyzji kwalifikacyjnej. Przeciwnie, chcąc poszukiwać szkód i straconych korzyści na urzędnikach sądowych za nieprawidłowe lub straconie działanie, tak w trakcie postępowania sądowego, jak i przy wyrokowaniu — powinien przedewszystkiem, przysłać decyzyę na poszukiwanie takowych. Jeżeli poszukiwanie to ma być wytoczone przeciwko urzędnikowi sądu okręgowego lub sądziom pokoju, decyzyę w tym przedmiocie wydaje izba sądowna — w przedmiocie zaś poszukiwania przeciwko prezesom, członkom i prokuratorom sądów wyższych decyduje senat.

Odpowiedzialność urzędników sądowych ma miejsce, zarówno za szkody, wyrządzone pod sądowemu w sprawie kryminalnej, jak, za szkody, wyrządzone stronie w procesie cywilnym. Nie mogą nie zaznaczyć w tem miejscu, że prawodawca zapewniając w ten sposób pod sądowemu, uwolnioniu od odpowiedzialności, możność dochodzenia szkód i strat od urzędników sądowych a w tej liczbie: od prokuratorów i sędziów śledczych (Art. 783 Ust. kr.), zupełnie milozieniem pomija kwestyę wynagrodzenia niewinnie osądzonych.

Co do tych ciar „omyłek sądowych“ tym zapewniona jest „restytucya caci i praw“ (Art. 26 Ust. Kar.).

Idealne wynagrodzenie!...

D. L.

SEDZIOWIE ATEŃCOW.

(Ustęp z poematu)

Mełowie, Sokrates, gdzie dążył przez życie
Umylem ślepotę podzioczym,
Po cichym Letolajim śledziliśmy,
Prac owioch popycha łódź wiosłom.

Bo ludzie i ludy za Fatum przesłanieniom,
Wykreślać ważył muszę swe koba;
Nie widzieć powiast, że oświeleć am cieniem,
Procs chmury zwapienia od czoła!

Łab jeśli tak chętnie, to cieniem, lecz który
Jest chmura, pruronec ciężarów...
Świat wicemy przebyłszy z wiekowej tej chmury
I spada lza w czary odarzą.

Cień oto przed nami a ktoś mi nie przysna,
Kto słowa świadectwa nie wierzy,
Na wielkość Sokrata Hellenów ofiaryna
Swą wielkość po oświeleć odmiary.

Lecz biada im biada, gdy ojcow ich obroja
Nie porwie synowa, pierś żadną;
Zaplać nad nimi cięć wielki Herodja,
W poddaństwo gdy porsko Hapodja.

Gdy ojcow laury sniłowaz się syny,
W pogoni za pychą i słotem;
Gdy obciwół bogactwa, jak dym Proserpiny,
Zaigzją nad grockim żywotem.

I ahytek i kłanawo i śmiechów sofisty
Z ułz setrze wielkość nam znaną,
To plamy się rzuca na tarczy ojczynej,
Miecz urzatu z Termopli się zanę.

Teofil Lenartowicz.

Trzy Myśli.

Prawdziwa godność człowieka ujawnia się w walce z cierpieniem, gdy duch ludzki opiera się zwapieniu i potęgze bóleci, by wole pod swoim utrzymać panowaniem i własną zająśnić potęgę. Ztąd powstaje tragiczność, tem patetyczniejsza, im silniej nasza istota moralna brońi swojej równowagi wewnętrznej, swojej niezależności. Starożytni przeważnie uwidocznieli energię duchową w walce z cierpieniem fizycznym; więc w grupie Laokoona człowiek nie poddaje się żelaznym uściskom, groźnych ukąśzieniem wężów, w tragediach zaś Prometeusz uraga bolesnemu pastwieciu się spps, a Iphigenia, wobec palącego się stosu, nieustraszenie woła: „dla czegoż życie kochać tak trwożliwie“. Człowiek nowoczesny przedewszystkiem dąży się poznać w walce z cierpieniami moralnymi, i dziś jednak, podobnie jak w starożytności, nie rezygnacya, lecz meztwo — stwarza bohaterów.

Najczystsza treść duszy człowieka stanowi to, co w niej jest pierwotne, niepoobudne, niezależne od wpływów świata zewnętrznego. Przywiązujemy się do życia

i do samych siebie, gdyż doznajemy wrażeń przyjemnych, powstających z pocucia samego istnienia. Gdy jednak żołnierz, pod twierdzą walczący, wdiera się na wały obronne, śpięjąc posłakami śmierci, aby tylko ocalić przyjaciela, czyż to nie dla przypuszczalnego nawet moralnego zadowolenia, ale nagłym głosem wewnętrznym, który mu kaze iść na śmierć pewną. Jakoś mezdrec współczesny (Aleksander Bain w dziele „Uczucie i wola“, tekst angielski stron. 294, 295, 296) przyznaje, że w zakątku duszy, nie zbyt zaiste obzeranym u większości ludzi, tkwi uczucie niewskroś bezinteresowne, nieustraszenie do celu swego dążące — uczucie „poświęcenia“. Sztuka nie zdobyła się na „Laokoona“, na godne uplastycznienie tej cudownej właściwości natury ludzkiej, ale filozofia stawia ją na równi ze wspaniałą nieugiętością ducha. I zaiste oba to kwiaty wyrastają z jednej łodygi moralnej wielkości człowieka.

Wyżej jednak po nad to dwie idealne latorośle wystarzała miłość prawdy! Jakoś mezcennik starożytności, przykuły do skały, cierpił nietylko dla okazania hartu swojej duszy, lecz i za wykradzenie lakry wiadomości praw bytu. Nowoczesnemu wszak-że dopiero pocie dano było stworzyć ideał, jednocyż te trzy najszlachetniejsze czynniki istoty człowieka: Prometeusz Shellej! bowiem i kocha bez miary i cierpi bez miary i walczy za wiedzę.

Sandomiers 16 listopada 1888 r.

Zdzisław Dębicki.

SCHERZO.

— Co to mają grać? — zapytał p. Władysław.

— „Taniec Sakietetów“ Saint-Saens’a — odrzekł szepem.

Hucne dźwięki wybiegły z pod palm fortepianisty, jedne akordy basowe napelnily, zda się, całą salę.

P. Władysław cały zatonął w marzniu.

Tak jest, to cmentarz przed chwilą spokojny i cichy rozchamowa piekielnym trzaskiem grobów i szmerem ziemi, poruszanej gwałtownie przez skielety, pragnące się wydobyć na wolność, aby wyprawić sobie szalone harce w noc szabasową. Niebo groźnie się zagipsło a natura przerażona milczy; cmentarne drzewa z dumieniem i trwogą pochylają się ku sobie na widok tych ciar okropnych, którym za cisnąo zrobiło się w ciemniach. Tu i owdzie matowa białość wyskakuj: z cienia a suchy trzask poruszanych kości rozlega się do okola.

Muzyk uderza silniej w klawisze: to orgia, orgia ohydna na grobach, przerywana wyciem i podskokami rozbestwionej zgrai, pragnącej życia, życia na każdą cenę!

Teraz rzwna jakoś melodia przerywa tę okropną scenę.

I zdaje się p. Władysławowi, że to łal, rozdzielający duszę za utracenion bezpozwrotnie życie, że to boleść rwać, która szarpie te mory, co czują, że ich zalony taniec niczem innym nie jest, jak tylko parodia prawdziwego życia. Tak jest, one cierpią strasznie, niewymownie. Ten wielceznawczy grobowy spokój, ta nieprzerwana niczem cisza saccigłyła im wrzescie. Jaki starość za porzuconą ziemią migają się ze szlochaniem dzieci, co żyć chciały a los zawistny odmówił im życia. W głębi cmentarza chór tych, co klesli w wieloie życia i tych, co przeszli saledwie połowę drogi, zawodzi straszny pieśń rozpacz...

Pan Władysław oknął się, bo muzyk zmiznął akordy, i naraz akoczne dźwięki przerywały cykl jego marzeń.

Ha, dość tych jęków i żalów! Dobrze to dla ludzi ale nie dla nas, co opuścimy na krótko mroczne kryjówki, użyć musimy wesoło oczekiwaną chwilę. Kto żaluje życia? Kto tpskuł na cierpieniem, niedłgcznem od niego? Nikt! nikt, my pogardzamy życiem, bo prawdziwie żyjemy tylko my, cośmy opuścili życie. Ha, ha! Ani cierpieć, ani bólów, tylko cisza i ukojenie! A więc dalej w plasy, szybciej, weselej, bez wytechnienia!...

I znnowu orgia rozwija się gwałtownie, tempo jej szybkije, coraz to szybsze, wicielek taniec doglega szczytu, rozpasanie staje się ogólnem...

Co to? Kur zapiał? Znowu więc odejść trzeba do zimnej mogiły, do ciasných grobów, co otwarte cierpliwie czekały na swoje łupy?

I po raz wtóry rozbrzmiewa śpiew, ten sam śpiew buntu czy rozpacz. A potem głosy słabną, milkną nareszcie i z ostatnim akordem zamyka się ostatni grób nad zapomnianą marą...

P. Władysław odetchnął głęboko, wstał i podszedł do fortepianu.

— Słuchaj pan zagrał ten „Taniec Szkieletów“.

— Ależ panie, ja w tej chwili grałem Rapodyę Liasta...

Ito.

Nie trzeba z sercem wyrwać bóleści,
Choćby najgorzej ranita,
Bo nikt nie zgadnie czy się w niej nie mieści
Wiążąca do życia siła.

Półki nóż w piarach, trwa jeszcze otucha,
Śmierć skradła się zwolna, akrycja,
Lecz gdzieś nóż wyrwał, krew falą wybuchła,
I falą wypływa życia.

Wiktor Gomułcki.

Przyczynę do historii naszej okolicy.

Przypadkiem dostały się w ręce moje jakieś papiery stare i księga z wypisami z akt grodzkich sandomierskich — może notatka, z nich uczyniona, stanie się przyczynkiem do historii okolicy.

W powiecie opatowskim pomiędzy Opatowem a Ożarówem leżą wioski Wojciechowice, Mikułowice, Podgajce. Wiek Wojciechowice ma kościół, który do dawniejszych należy; tablica ze starym napisem, w ścianie południowej umieszczona, świadczy, iż w r. 1362 wznosił go Wójciech, kanonik kolegiaty sandomierskiej.

Długosz w „Liber Beneficiorum“ nazywa tego fundatora Wójciechem. Mówi, że kolonizacji Niemcy, osiedlając się w jakiejś miejscowości, najpierw stawiali dom modlitwy a przynajmniej krzyż i szkołę; skoro położą te dwa fundamenty, już rozwój kolonii zapewniony. Początek naszych miast i wiosek okazuje, że Słowianie nie inaczej sobie poczynali. Kościół i szkoła były ogniskami, w okolicy których mnożyły się sadyby.

W okolicy wice kościoła Wojciechowskiego, poświęconego św. Wojciechowi, patronowi fundatora, rozmieszczyły się wioski Wojciechowice, Mikułowice, Mierznowice, Podgajce, Kaliszany, które i dziś do parafii tej należą.

Ow Wojciech Wójcik czy Wójciech miał być właścicielem Wojciechowic i Mikułowic, akąd poszło, iż i później wspólnych miały dziedziczyć.

W r. 1670 panem Wojciechowic był Aleksander Lisander Krupka Przecławski, pisarz Nowomiejski, któremu część swoją daje, darowuje, sprzedaje Zofia de Michel, Krzysztofa Mielskiego córka, wdowa po Stanisławie Doboczewskim. Nabywa także dział Władysława Fran. Ubiłskiego, któremu asystuje żona Dorota Szelekta.

W roku 1694 Jan Bernard, ożeniony z Anną Guillerówną i Mikołaj de Mikułowice Mikułowski, synowie Franciszka i Marcejan z Roszkowskich, dziedzice Podgajca i części na Mikułowicach i Wojciechowicach, sprzedają Samuelowi in Ożarów Ożarówskiemu, łowczemu bielskiemu, wojskiemu sandomierskiemu, dobra te za 40.000 zł. Przecławscy wysubawiają się Wojciechowice już w r. 1731. Dwie części, zwane Mielszczyzną i Ubiłszczyzną, kupuje za 39.200 zł. Antoni Sebastian Dębowski, referendarz koronny plocki, tymbaraki, bendziński starosta, ożeniony z Salomeą z Rupniowa Rupniowska, którzy także posiadali Kaliszany.

Pan referendarz miał dwóch synów, Stefana i Jana, córkę zaś Kunegundę, a ponieważ i Przecławskich rodzina była dość liczna, więc zaczynają się różne kombinacje majątkowe, łączące się spłaty udziałów każdego z członków rodziny, wszystko zaś dzieje się w różnych sądach grodzkich, tylko, że w nich zaczyna

figurować nie referendarz Dębowski, ale najpierw nominat biskup, a potem i biskup plocki.

Antoni Sebastian Dębowski po śmierci swej żony Salomei (nie zaś Zuzanny, jak pisał ks. Bułiński w swej historii Kościoła pol.) wstąpił do stanu duchownego i mianowany na biskupa plockiego po Andrzeja St. Żelazkim, przeniósł się potem na stolicę biskupów włocławskich — umarł w r. 1762.

Za życia swego uspokoił spadkobierców Aleksandra Przecławskiego, których spora była liczba. Syn pisarsza nowomiejskiego, Piotr Przecławski, następca ojca na urzędzie ożenił się z Jadwigą Beldowską, która, gdy zesłała bezdzietnie a wiano wniosła, więc do niego krewni mieli prawo i korzystali różni, jak: Tomasz Jagnięcki, ożeniony z Barbarą Beldowską; Tomasz, Piotr, synowie Jana a także Józef Marek, Antoni, Stanisław, Mikołaj Beldowscy. Antoni Przecławski, chorąży czernichowski, zostawił żonę, która wyszła za Józefa Oruczewskiego, wreszcie Helena, pierwsza żona Franciszka Zabickiego, czesnika smoleńskiego.

Inwentarz i opis dóbr Wojciechowic w początkach XVIII wieku spisany, pozwala nam ówczesny stan porównać z dzisiejszym.

Choćby dawniej posiadano więcej lasów i materiały budowlane, zabudowania jednak ówczesne nie nadawały się ani trwałością, ani wygodą, a to co dziś za niezbędne uważamy, dawniej by zbytkiem było. Dwór słoną kryty, drzwi i okna prostej roboty, piec zielone kafłowe, ławy na słupkach w ziemię wkopanych i zwyczajna podłoga, wreszcie jakieś przepierzanie z chrustu.

W ogrodzie drzewa wiśniowe kilkoro, więcej sadu ani drzewa rodzajnego nie masz. Sadzawek dwie, te są puiste, w nich karasi narybkowych potrosza. Gdy sobie przypomni, że gospodynie dawniej nie potrzebowały się troszczyć o masło, jaj, drób, bo tego wice dostarczała, to znowu ona gospodarności dawną, wychwalana często, sprowadza się do łatwego z gotowego używania.

Wice liżyli siedmiu półrolników, komorników ośmiu, czeladź dworska składała się z dwóch parobków i dwóch dzieł. Ceny zboża w 1713 i 1714 roku były takie: żyto złp. 8, owies 3 zł. koryza, 4 krowy na 120 zł., para wołów 120 zł. Co do wydajności zboża, kopa żyta 6 korey, jęczmienia kopa 8 korey, kopa owsa 10 korey.

Niedawno w „Biesiadzie Literackiej“ kórtaś z matek, wychwalał dawne obyczaje, skarżał się, że teraz mamy zbyt troszcza się o wyprawę dla swych córek — znalazł notatkę z 1711 roku warta tu powtórzenia.

Wspomniemy wyżej Franciszek Zabicki, czesnik smoleński, był także żonaty z Justyną Malinowską. Otóż pani Ewa Malinowska taką daje wyprawę swej córce, Zabickiej:

„Suknia haftowa z kabatem, z ogonem długim, ceglata, z marcepanową koroną, w dwie okole dołu przed sobą stamowana, która kosztowała złp. 500.

Para sukien: manta, spodnica, jak u mądry tak i spodnica srebrne korony, para zł. 300.

Para sukien, spodnica sukienka z marcepanową koroną, manta do niej barhatełowa bez żadnych potrzeb, półtorasta.

Kiercyka sukna półgranatnego, jonatami podszyta.

Kitajkowie zastony z kordą i z płatkami, na które 30 łokci wyszło, talarów bitych 30.

Na poduszki tabinku koki 7, talar. 8.

Pierśników trzy, na nich powłoki krambraso.

Pierzyna musuńbasa wielka z samego puchu, za który musuńbas zł. 24.

Płótna wrocławskiego sztuk 2 złp. 120.

Płótna podgórskiego półsetków 2 zł. 50.

Do koszul 12, rąbeku szatczek 5, talar. 5.

Koszul sztucznych 6, fartuchów 6, na to szatka płótna zł. 40.

Korony na różne potrzeby złp. 300: wstąg, kwefów, kornetów, cubów.

Pierścień diamentowy o jednym diamentem zł. 80.

Wesele złp. 500, na cukry, wino.

Wracam do opowiadania o Wojciechowicach:

W roku 1738 właściciele Dębowscy stali się panami Podgajca i Mikułowic, które nabyli od Anny z Russockich, poślubionej Pawłowi de Biberstyn i Orzechowice Orzechowskiemu, podstolemu lubelskiemu, za taką sumę 40.000.

W późniejszym czasie właścicielem Wojciechowic był Kazimierz Wykowski, którego pomnik, tablica marmurowa i portret znajduje się w kaplicy kościoła wojciechowskiego.

Napis brzmi tak:

Hic jacet Casimirus Żak, in Wykowie Wykowski, Castellanus Vysogrod. Niech. Kostin. Capitaneus, Colonellus exercitus Regni, Eques Ord. S. Stanisłai ex familia Borutorum procedens. Bonorum Tractus Kaliszov. et aliorum exasse haeres. Junctus matrimonio Mariannae de Rudnickie castellanae Lencianae, Conarum. Cum qua benedictione divina suscepit duos filios Ignatium et Gregorium, quibus cum post impensa ergo Episcopus studii, variasque in eadem completas functiones publicas et exantibus labores, praeertim post binas publicas commissiones tam Grodnae, quam in Thorun fructuose expeditus, magnisque suis propriis impensis exclass, frustratus — tam declaratione St. Regis Polonae Augusti III. quam et fidei jussione authentica tenatus et ministera congrua mercede sua hyrographis stipulata sperat a Regis Regum praemari. Vixit 78 an. Obiit 15 Aug. 1777.

Następnie Wojciechowice stają się własnością rodziny Jasieńskich. W sto lat od daty śmierci Kazimierza Wykowskiego nabywa je znowu od Leona Jasieńskiego Józef z Wykwa Wykowski, mieszkający poprzednio na Białej Rusi, w gubernii mińskiej, pow. robarzewskim, by je przekazać jednemu synowi, także Józefowi: kiedy jednak niepodziwicznie traci swego jedynaka i sam w kilka lat, nie mogąc przeboleć utraty dziecka, umiera, dożyłniczką czyni matkę swoją Salomeę z Szemiotów Wykowską, 80-letnią staruszkę. W testamentie swoim leguje fundusz na wybudowanie szkoły wiejskiej, przeznaczając na nią plac, gdzie stała karczma i zapewniając utrzymanie dla nauczyciela. Szkołka ta ma służyć dla mieszkańców dwóch wiosek Wojciechowice Wielkie i Koszyce, które były wówczas w rękach Wykowskich. Testament zastrzeż, by szkoła miała miejscowy nadzór, którego obowiązkiem czuwać, iżby nie była ciężarem dla obdarych, to jest, by na nią dokładać nie musieli.

Legat mógł być podniesionym po śmierci dożyłniczką, jakoż w tym roku budowę szkoły rozpoczęto z wiadomością i upoważnieniem władzy, a jest nadzieja, że w przyszłym roku dzieci już od wakacji uczę się zaczęła.

Jeszcze słowo o kościele. Wiemy, że z dawnych pochodzi czasów, w r. 1685 przybudowaną została kaplica, pięknie sklepiona, z rotundą małą na wierzchu: fundacy jej podanie przyznaje Ligzom, piśmiennych dowodów nie ma. Ligza Spytek Mikołaj wiadomo, że jako pan mądzy i rządy gospodarz, wiele budował z cegły i kamieni wystawił, mówiąc: „nie lubię, aby ogień palił, co Spytek budował“.

Dokumenty co do uposażenia kościoła naszą datę 1440, 1529 i 1595. Pomiedzy dobrodziejami z dawniejszych czasów liczy Karola ze Szczekarzewic i Maryannę z Bobków małżonków Tarłów.

Ołtarz drewniany Matki Boskiej Różańcowej w kaplicy z herbem topór, porwała wnosić, iż ich kosztem był wnieiony. Obecnie wiele robót około restauracji kościoła przeprowadzone, wewnątrz nieco odświeżenia potrzebuje.

Ks. Wł. Fudałowski.

POŻEGNANIE.

Żegnaj, moja moja chatko

I srebrzystą rzekę!

Żegnaj, droga matka!

Bo idę daleko...

Oj, daleka moja droga,

Przez góry i lasy!

Znikła w dalszy czas droga,

Pierzchły szczęścia czasy.

O, matuliu, matuliu!

Kto chatkę obieci?

I kto ciebie, choć malenka,

Czasem rozczuli?

Kto piosenkę ci śpiewa?

Kto przyniesie wody?

Gorząca kocham serce smuci,

Lasy rozszagały.

Pobitożaw! Iść już trzeba,

Daj kreytyk ostatni,

Tam mi ludzie dadzą chleba,

Lecz nie uścis bratni...

Leokadya Jordan Wiorusz.

Wtedy dopiero postępek szybszym podąży krokiem, kiedy dzisiejsze „inteligentne“ społeczeństwo poma, że ewolucja jest najogólniejszą cechą przyrody. Wtedy bowiem dopiero przestanie przywiązywać wartość do dawnych pojęć, dążąc zarazem ku racjonalnemu tłumaczeniu związku przyczynowościowego, istniejącego pomiędzy zjawiskami wszechświata — opierając naturalnie twierdzenia swoje na „sprawdzonej faktach“, które następnie staną się dowodami do wygłoszenia jakichkolwiek poglądów.

Gdzie zaś metody tej zastosować nie będzie watanie, odstąpi i powie: „Nie wiem! Sprawdźcie nie mogłem a zatem i sądzić o tem jeszcze nie mogę“.

Ozłówek, kiedy już raz stanie na tym stanowisku zimnego obserwatora, pozbędzie się przesądów, nabywając zarazem miary i ańności w „samopomoc“; zacznie więc wtedy działać energicznie, przyczyniając się tym apozobem do ewolucji ogólnego postępu.

Br. Rogoyski.

Przeszłość jest mistrzynią życia, mawiali starzy. W niej aspera historyk, rozbiera filozof, z niej eserpie zwalczony otuchę przyszłości.

Każdy naród w dzisiejszym rozwoju wieków przechodził szczytów i pełną goręcy chwile; stąd też wesoła i łzy smutku wędznie zostawiają po sobie pamiętkę, którą naród albo kocha, albo ceni, albo której złożyczy.

W zabytkach, jakie nam przeszłość zostawiła w apukach, znajdujemy wyrzuty myśli i wyobrażenia, uczucia wieków i ludzi; przemawiają one do nas każdy swoim językiem, bo: architektura, naprzykład, stała się skrytym wyznaniem ducha, rzeczą wroblemien się jego w organizm, malarstwo — krwią tego ciała, muzyka — sercem, poezja — wyobraźnią, wymowa — rozumem“ (Libelt) — więc z dzieł czy do plastyki, czy poezji, lub muzyki bije tajemnicze światło, co opromienia swoje go mistrza.

Kraj nasz jeszcze nie ma własnej przeszłości tak, jak anajay Anglioy dzieje swej wyspy; moralna dla tego głonia przykładą się historycy do rozjaśnienia tylu kwestyj wątpliwych, tylu hipotez bez danych faktycznych. Archeologia, w której objawia się życie wieków, nader skusupie posiada rany dla nas. Wystawę, muzea, zbiory nie przedstawiają nam całokształtu każdego z minionych wieków a jednak w państwie zwane „Inlittum regnum inter caetera“ lub „Liberatores orbis terrarum“, pozostało wiele bardzo szczerze z dziesięcio-wiekowej przeszłości, których nie wolno paśół w niepamięć. Stanowią one cenny talizman ródów, dworów, kościołów i grobów. Często zaś w zabutwizłych aszafach i pulkach gniają te pamiętki ludzkiego mozołu, świadczące o gnale, anajomości sztuki, zasad estetyki naszych rodzinnych sił.

Wszystko, na co zdobył się kunszt, imponujący wykwintem, eam się ehlubić stary wiarus chciał, zostawił „na wieczną rzeczny pamiętkę“ w świątyni. Dziś w zapomnieniu spiją się w rumowiska i gina te dzieł dawnych pamiętki. Krywaliśmy tem i społeczeństwo i własną historię i wogóle naukę.

Posądanem byłoby dawać wiedzieć wszystkim o tego rodzaju pamiętkach, chociażby one były w najmniejszych rozmiarach, Nagrobki, kopce, groby, ołtarze, obrazy, rzeźby, książki, nuty etc. są ślicznym materialnym archeologicznym do dziełw przemysła i sztuki ożywiającej.

Skrzypni specjaliści abiorą te odcienie z każdego ustronia plynące wieści i stają z nich całosć wielce pożądaną.

Znalosć u siebie moażny wiele a wszystko, co nosi na sobie charakter dobra, piękna

i prawdy, wianiamy społeczeństwu! *Non tam historiae proprium est scelera atque flagitia hominum, quam quae iusto, honesteque facta sunt, commemorare, qui enim legunt, plus utilitatis ex rebus aliud et emulatio dignis, quam ex iniquis et fugendis consequuntur* (polyb. 1. 2. Cio. 1. 2. de or.

Każde z pism prowincjonalnych z wściekłością przyjmują tak cenne wiadomości i głosi je światu; na nas odrętwiałych i spokojnie siedzących gdzieś na ustroniuach spływa obowiązek rozkopywania zabytków i odalonięcia ich przed okiem teraźniejszości. Materiał ten byłby więcej pożądanym, jak wiadomości o dziurawych mostkach, libacjach, produkach amatorskich, któremi aspikujemy reporterzkie nasze doniesienia.

K. J. KUROPATWIŃSKI.

Nie da pełnego zadowolenia dostatek materalny i wszelkiego rodzaju rozrywki lub zabawy, jeżeli im nie towarzyszy praca produkcyjna, zmierzająca do sumiennego wypełnienia obowiązków w najobrzeczniejszym tego słowa znaczeniu.

Opływający w dostatkach nieraz są trapieni nudą i czują pustkę w swem otoczeniu; lekarstwem najskuteczniejszym jest praca, bo ona jedna krzepi energię a nawet warunki życiowe mniej pomysłne znośnymi czyni.

J. Holbich.

CHMURA.

Na mem niebie jasno było:
Bólowiady brzości,
Tysiąc barw się tam mieniło,
Cudne sjały blaski.

Lece na błękit wypłynęła
Ciemna, groźna chmura.
Zgad, ach, skąd się ona wzięła?
Czarna, tak ponura!

Ona skryła niebo moje,
Huczało wciąż nademną:
„Jeśli mój serce twoje,
Sprobnij iść w nec ciemną”.

Srożysz, gniewasz się daremnie,
Próżno grom się sibili.
Słaba jest ty odemniel
Ja mam zamięli krzyż.

Prawda... wokoło ciemność głucha,
Biednych dróg tysiące,
Lece ja mogę wzrokiem ducha
Zawsze patrzeć w słońce!

Leonia Nowicka.

Z Zawichosta ozoigodny nasz korespondent, p. Aleksander Rakowski, pisze:

Szanowny Panie Redaktorze!

W odpowiedzi na uprzejmy list, przesyłam rzecz bardzo ciekawą, która jeśli będzie mogła kwalifikować się do naszego nowocześnie „Gazety Radomskiej”, zainteresuje czytelnika publicznego. Jest to ogłoszenie prezydenta miasta Wilna do mieszkanców z 13 lipca 1812, drukowane na grubym papierze, które stylem, drukiem i treścią jest ciekawe a może niekiedy i interesnej publiczności. Brzmie ono jak następuje:

OGŁOSZENIE.

„Municipalność Miasta Wilna, końcem obchodu Uroczystego w kościele katedralnym przy Nabożeństwie w dniu Jutrzej, szym, to jest: dnia 14 Julii 1812 Roku o godzinie 11 ranney, po którym nastąpi Akces do konfederacji i ogłoszenie Królestwa Polskiego; zawiadamiają Obywatelstwo i całą powszechność Miasta Wilna następująco, ażeby do kościoła tłumem nie ciągnęli się. Zauważyć w kościele, dla Osob i Dam celujących nie zajmowali. A gdy z Ragdu tymczasowego Lit: dla dwóch par zawrzeć ślubu Małżeńskie mających na pamięć tak świętej Uroczystości, to jest: Koronacji z Litwinką i Litwiną z Koronacją po tyściu złp. Posagu jest przeznaczonym; przeto aycząc sobie w tym celu być uścześnie i łagodnie, mają się jawnie (dla przedstawienia siebie, gdzie należy) do Prezydenta Miasta Wilna: tudzież, ażeby w dniu jutrzejszym Domy Obywatelskie iluminowane były, Municipalność ogłasza. dnia 13 Julii 1812 Roku.

Michał Römer Prezydent Miasta Wilna.”

NOJA DOLA.

(Urywek z pamiętnika dziennikarza).

Od lat więc dwudziestu uprawiam niwą literacką... W latach młodości, gdy czule swobodny, wesny, bujał w krainie marzeń, próbowałem tworzyć poezję, bieżąc śladem wielkopomnego mistrza Adama, Słowackiego, Krasińskiego i innych...

Niestety, nieudolne pióro moje zaledwie wierszowało. Dwaj moi krewni, znani literaci polscy, przejrawszy te wierszydła, wyrzekli jednogłośnie: „rzecz niewiedzącą dla ciebie poezją, weź się do prozy a na tej drodze dalej zajdziesz”.

O prozie beletrystycznej wedy nawet nie pomyślałem. Chciałem być uczonym. Z zapalem więc wertowałem stare dzieła i kroniki, kulem filozofii Gołuchowskiego, Trętowskiego, Kanta, Szlegla i innych; zawiadłem o Woltera, Benana i t. p... Filozofia znać nie była dla mnie dostępną... Zniechęci nadmierem pracy bezowocnej, przeznaczyłem się na niwą beletrystyki; pisałem powiastki, małe artykułki traci historycznej, z życia społecznego, wiadomości brukowej... o tak sobie, różne drobne dostępne. Gdzieś mój wieku modelałem... wieki złotych marzeń? Z mistrza poezji, z powagi uczoności, z naśladowcy Kraszewskich i Korzeniowskich, zostałem zaledwie... „suchym dziennikarzem”!

A ciężka to, doprawdy ciężka dola biednego dziennikarza. Ten cię skubnie, ten znów kolnie niedorzeczna lub zjadliwa polemika. Jesteś, jak to mówią, między młotem i kowadłem. Naprzeciw prawdę — źle, puścić kaskę — także źle, z pochwały Pawła niezadowolony. Gawęd i tak bez końca.

Z mądrości narodów wiadomo, że ten się nie urodził, co by wszystkim wygodził. Podzielił i ja tą maksymę. W teorii jest ona piękna, ale w życiu społecznym wiele niepraktyczna. Należałoby wszystkim dogodzić... Szczególniej zaś przekonałem się o tem, zamieszkawszy w Sandomierzu.

Gdyby miasto nasze, na wzór innych powiatowych i niepowiatowych miasteczek, było sobie zwyczajnym małym partykularem, dola biednego dziennikarza była by o wiele znośniejsza. Ale Sandomierz, to gród niegdyś wojewódzki, naszpikowany dygnitarzami *de facto*, lub też z własnego wzdęcia, ludźmi nauki na prawdę i takimi co mają do tego pretensję — a krytyków u nas... jak gwiazd na niebie.

Gdy więc w innym miasteczku poczciwy ludź uwiłbiał swojego korespondenta, niektóre nasze jednostki, uprawiające stałe niwę krytyków, szyskanują tu, o czem, mówię nawiasem, niezbyt tegie mają wyobrażenie.

Ala cóż robić! taka twoja dola biedny korespondencie! sprawodawco... „za twoje myto — kłiem cię obito”, jak mówi stare nasze przysłowie.

Zastanawiając się nad smutną dolą dziennikarza, nieraz myślałem jakby wyjść z fatalistycznej perspektywy niektórych jednostek sytuacji... Czyżby mi pójść należało za śladem człowieka o trzech włosach na głowie i uprawiać jego politykę? Ta droga dla mnie niedostępna. Czyżby na wzór tych poczciwych ojców, co ongi zamieszkiwali obecnych gmach szkolny w Sandomierzu, noś się płaszczyć na dwóch ramionach? Czyżby koniecznie, za przykładem potomka Izraelowego strzyść i golić zarostem? Nie!... o stróż nie!... Jam słowianin duszą, krwią, ciałem i kośćmi!... Jam dziećci uroczej Sandomierskiej ziemi!... Nie dla mnie przykłady machiaweli!... Z ciężką mą dola dziennikarza pójść dalej, po drodze pełnej ciemności i głogu. I nadal — „i tylko prawdę”, będzie moją dewizą, a ta na manewra obłudy i fałszu nikogo jeszcze nie wprowadziła!...

Bocian Nadwiślański.

Z Opatowa.

Coś się myśli, to się głowy —
Pomyślnie to nie nowy,
A jako kto może,
Niech pracuje w imię Bożem!

Niechże mnie wolno będzie przy powitanii Roku Nowego, wygłosić mowę pożegnalną nad wieżą mogiły — starego. Przedewszystkiem zaznaczyć muszę niestałość

i niesumienność tego, który już należy do przeszłości, w czasie bowiem gdy nam potrzebne były deszcze, mieliśmy dokuczliwą suszę, gdy nam najpotrzebniejsze były dni pogodne i ciepłe, mieliśmy zimno i śloty; skutkiem tego zbiory nasze uległy zniszczeniu, potrzeba było wprost kradzieżnym sposobem zgromadzić pod dach to, co na polach, gnito.

Rok 1888 nawiedził okolice nasze pożarami, jak w Buszkowie od pioruna, Ublinku, Kobylankach, Wyszomontowie, Wojnowicach, Kornaciech, Czernikowie i Włoszowie z niewiadomymi przyczynami; nawiedził nas dawno niebywałe burzami gradowymi, obracającymi w nicosć prace rolnicze, jak w Włoszowie, Słotowie, Małkini, Starnalich, Karowie, Ulanowicach, Przeczynie, Wąworkowie i wielu innych miejscowościach; dotknął też nas ciężka i niepowetowaną strata osób, przez zgon ś. p. Kaczkowskiego, właściciela Przepiółowa, ś. p. Pawlickiego, właściciela Obręczy, ś. p. Wielu i takich, których los był nam niemożliwy. Mamy go żałować? mamy wylewać po nim łzy gorzkie? Zdałoby się, że nie!... A jednak zaprawdę, pomimo tylu klęsk, jakimi nas dotknął, wiele i wspomnień drogiech nam pozostało... Skojarzył albowiem wiele par (widocznie jako rok parzysty), dał nam wiele pociech rodzinnych, jak gdyby dla zrównoważenia śmiertelności, ostrzegł nas od wojny, dając błogim spokojem, w którym pracowaliśmy i chwałę głosił jego mojemu.

W Opatowie rok 1888 dał nam oświecenie lepsze (a tego bardzo potrzebujemy), dał nam lepszą komunikację, dał nam porządku higieniczny, przyprowadził do stanu dobrego szosy, mosty a nawet i drogi boczne, w rejon nasz wchodzące; odnowił nam, tak zewnątrz jak i wewnątrz prastarą świątynię naszą, przyozdobił miasto domami, z pomidzy których biuro powiatu i kasy powiatowej zasługują na wyróżnienie.

Nie pozostaje mi więc, jak tylko polecić go wdzięcznej pamięci ogółu i błagać bogi o spokój dla cieniów staruszków, w mgle wieków pogrzebanego z życzeniem wiecznego spoczynku i gorącą prośbą, by mu ta mogiła lekka była.

Zwracając się do ciebie, szczerzy młodzieńcze, roku 1889-ty, przedewszystkiem zaznaczam, że masz ciężkie zadanie do spełnienia! Wzornie się jednak na czynach ojca swego, pragnij i żyć Ci, abyś to, co było dobrego, utracił nadal a to, co stanowi ciemną kartę historii jego, stanowczo usunął. Staraj się przedewszystkiem o dobre zdrowie nasze, o dobrobyt dla nas, o dobre ceny na produkty dla rolników, o stałość i energię w pracy, oddalaj od nas wszelkie klęski, jak głodu, ognia i gradu, zechowaj i konserwuj społeczeństwo nasze od złego, strzeż go od chwałsty i kłakolu, postaraj się, by zbierało dobre i zdrowe owoce trudów swoich.

Bądź dobrym swatem dla zakochanych i daj nam zawsze w porę aurę, odpowiednią potrzebom naszym.

Tym sposobem, zapewnił cię, zastąpisz sobie na sławę niespożytą i poprawisz pamięć rodzica swego.

Jelita.

WŚCIEKLIWIZNA.

Choroba tak często pojawiająca się u nas, o której codziennie prawie czytamy w piśmiech periodycznych, niezłusnie została przezwana wodowstrętem, gdyż przy wściekłości jedynie dla tego nie piję wody, że nie mogę przełykać pokarmów płynnych, wskutek aparatużowania gardzieli a w części i języka.

Strasna ta śmiertelna choroba, na którą, jak dotąd, nie ma lekarstwa (sposób bowiem Pasteura, jakkolwiek prawie zawsze skuteczny, nie może być nazwany lekarstwem a metodą leczniczą), właściwie jest jednemu rodzaju „pięć”. — Wszystkie inne zwierzęta, jak również człowiek, zarazają się tą chorobą przez pokasanie, to jest wprowadzenie zarazka bezpośrednio w krew, lub w naczytnia chłonna a to przez rozdarcie skóry lub starcia tak swanego noszorka.

Wściekłość u psów pojawia się w ciągu całego roku, podczas upałów i w zimie, a wiosną i w jesieni, tak, że nie ma właściwie pory roku, sprzyjającej lub niedogodnej, dla pojawienia się większej lub mniejszej

ilości wypadków, tak samo, jak przesądem jest, że pojawia się ona częściej u psów jak u samiec. — Pozorna większość chorujących na wściekłość psów łatwo tłumaczy się tem, że każdy woli trzymać samca, „bo z nim mniej kłopotu”, tak, że w ogólnie liczbie tych zwierząt na 100 psów mamy przeciętnie 85 samców i 15 samic a chorujących na jedną samicę 6 lub 7 samców.

Wściekłość u psów nie pojawia się odrazu, ale pierwszemu bowiem dniu choroby przybiera charakter śródowy; przed pojawieniem się właściwie niebezpiecznego dla ludzi i zwierząt stadium choroby bywa kilkudniowy okres, tak zwany przygotowawczy, w którym zwierzę powoli przechodzi ze stanu normalnego w anormalny, objawy choroby małą się każdym dniem, pogłębiają, aż narazie wybuchają okres właściwej wściekłości, okres, w którym pies miewa napady czyli ataki, wyrażające się nieczem niepowstrzymaną chęcią gryzienia i kłapania wszystkiego co spotyka na swą drogę.

Otóż najważniejszą dla nas kwestyą jest, uchwycić psa w tym przygotowawczym okresie i przekonawszy się o pewnych objawach, wychodzących po zagraniu zwierzęcia codziennych tych zwierząt, zabezpieczyć się przed możliwymi następstwami katastrofy, wzięciem psa pod obserwację.

W okresie przygotowawczym głównie awrótco potrzeba uważać na zachowanie się tych zwierząt, które będąc najbliższymi człowiekowi, nawet niewiele obserwowanych, zaskanowią zmianą, jaka zachodzi w ich codziennych swychajach, tak względem gospodarza, jak najbliższego otoczenia, pokarmów i przedmiotów, z którymi pies ma ciągłą styczność.

Pierwszym i najważniejszym a zarazem bardzo rażąco objawem jest nieposłuszeństwo. Pies dotąd bardzo posłuszny, uważający na każdy ruch a tymbardziej głos swego pana, nagle zaczyna mniej zwracać na rozkazy, na głos przychodzi, ale jakby niechętnie, z ociąganiem się i pewną ociężałością, tak, że potrzeba wołać kilka razy i to z naciskiem, ostro i stanowczo, ażeby przyszedł do ręki. Drugim objawem jest niepokój; pies, który dotąd ayspał spokojnie, albo na rozkaz leżał po kilka godzin na jednym miejscu, kręci się z kąta w kąt, jakby miejsca dogodnego znaleźć nie mógł, kładzie się, wstaje w kłębki i natychmiast zrywa się, jakby go co ukaśiło, to zaczyna się łasić i igrać, to naraz ni z tego ni z owego opuszcza ogon, robi się smutny i zaczyna wyszukiwać dogodnego dla spoczynku miejsca. Apetyt także ulega pewnym wahaniom, pies je, lecz codziennej strawy nie spożywa z takim jak pierwszy apetytem, szczególnie ulubiony pokarm je z ochotą, ale zwykło pożywienie jakby go kłóło w żołądku, obwącha, weźmie nawet kilka kawałków, lecz natychmiast je wyrzuca. Często już w tym okresie zaczyna pojawiać przedmioty niejadłalne, jak drzewo, słomę, pierze, ziemię i t. p., łąd żelazo i kamienie. U wielu psów pojawia się w wysokim stopniu „anymphomania”.

Wszystkie prawie psy w tym okresie chodzą jakby nierówno, ociężałe, przyspieszają część ciała chwytają się i drżą od czasu do czasu. Pokojowe pieski w samym początku choroby są bardzo nieposłuszne, podwornowe oprócz tego bardzo niepokojne i leklive.

Zewnętrzny wygląd psów mało się zmienia, jakkolwiek wyraz osów bywa już o tyle od zdrowego różny, że specjalista, biorąc na uwagę poprzednie objawy, zascerwienie błędnicy i rozszerzenie źrenicy łatwo pozna, iż mamy do czynienia z niebezpieczną chorobą. Jeśli zaś właścicielowi wiadomo, że pies był pokasany a szczególnie, jeśli wiadomo jest miejsce, gdzie był pokasany, to bezustannie traci tym miejscem o przedmioty twarde, liżące, chwytanie kłębami skóry około uszu, poostatoję po ukąszeniu, daje nieswobodę wskazówkę, że pies ma początki wściekliczy.

Okres powyższy trwa zwykle 2 lub 3 dni, ale w niektórych wypadkach bywa daleko krótszy i wtedy choroba tem jest niebezpieczniejsza, że właściciel nie zdąży uchwycić objawów, naprowadzających na myśl, że pies już jest chory.

Po przejściu okresu przygotowawczego, pierwszym objawem rozpoznawczym jest właściwej wściekliczy, jest nieczem niepowstrzymaną chęć ułociżki z domu. Piesek

pokoju ciśnie się do drzwi, podwórzowy rusa bezustanku, chcąc zerwać krepującą swobodę łańcuch i powtórzyć się do dopły. dopóki pierwszy nie wymknie się z mieszkania, a drugi albo zerwie łańcuch, albo padnie snużony w swej budzie, ażeby po pewnym czasie zacząć na nowo walkę z przykrywającymi go do miejsca więzami.

Tu już zaczyna się niebezpieczeństwo dla całego zwierzęcego świata i dla człowieka. Pies w tym okresie, w miarę jak przychodzi atak a było jakie podrażnienie takowy wywołuje, gryzie wszystkich i wszystko co napotka, a są tylko różnice, że jedne psy gryzą ze straszną zjadłością, często aż do wyłapania zębów, inne kłapią jakby od niechcenia, ale tak jedne, jak drugie są również niebezpieczne, a nawet ukąszenia, po których pozostało tylko lekkie drgnięcie lub starcie naskórka, są daleko niebezpieczniejsze, niżeli krwawienie rany, gdyż z tych ostatnich krew może bardzo łatwo splukać szarżet. Krwawienie podtrzymywane nawet należy przynajmniej do czasu, kiedy znajduje się pod ręką środek do wypalenia rany, jako to: kwas azotowy, solny, starczony w stanie skoncentrowanym, rozpuszone żelazo, którym trzeba ranę wypalić do możliwej głębokości; potem podtrzymywane należy przez jakiś czas ropienie, co naturalnie robić należy pod okiem i z przepisem lekarza. Natychmiastowe obmycie rany wodą mydlaną, fugiem, rozwarciem kwasu karbolowego lub czemś podobnym służy. Kto jest pewny, że w ustach nie ma ranki lub starcia błony śluzowej, może śmiało wyssać krew z rany a następnie usta wypłukać spirytusem. Jeżeli miejsce jest dogodne, zalecając natychmiastowe postawienie banki.

W tym okresie choroby objawy chorobowe są tak wyraźne, że najmniej doświadczony pozna psa wściekłego. Wygląd zewnętrzny bywa bardzo charakterystyczny. Pies odtwarty z wywieszonym sinawego koloru językiem, cięknąca łłina i powalany, oczy zaszereżnione z wyrazem dzikim, blizzące słowem, siódek bez pokrycia, starcząca szczególnie w okolicy grzbietu, ogon spuszczonej pomiędzy tylnie kończyny, chód chwiejny, zataczający się, zdarsza się nawet, że psy chore na wściekliznę, biegają jakby bokiem, skutkiem połowicznego paraliza krzyża, wtedy i ogon bywa jakby odrzucony na bok. Głos charakterystycznie zmieniający. Pies taki nie szczeka i nie wyje, a wydaje dźwięki pośrednie, coś jakby niedokończony szczebek i wygie. W tym stanie pies albo bardzo mało albo wcale pokryć nie może, zdarsza się, że nabierze wody w pysk, ale ta napowrót się wylewa.

Paraliza dolnej szczęki z każdym dnem postępuje, nad oczami tworzą się charakterystyczne bruzdy, zmarszczki, nadające psu wyraz, jeżeli można się tak wyrazić, marowaty, groźny, co w połączeniu z rozwarcią paszczą, ogólnym wynędźnieniem, powalną niechęcią, nieprzytomnym wyrazem krwawych ślepiów, nadaje psu postać tak straszną, że kto raz widział psa w tym okresie, nigdy go nie zapomni. Zdrowe psy instynktownie unikają od straszliwej, ale zaskakująco silnej, gryzący z nim zaciekle, tak jakby same były już pod wpływem tych strasznych nerwowych halucynacji, które doprowadzają do zasażenia ich współbrat. Okres ten trwa od 3 do 4 dni i albo przechodzi w trzeci i ostatni, tak zwany: okres paralityczny, albo kończy się bezpośrednio śmiercią.

W okresie trzecim napady bywają coraz częstsze, ogólny wygląd zmienia się o tyle, że pies przybiera postać więcej schorowanego, niż strasznego, paraliż szybko postępuje tak, że pies nie może stanąć na swoich nogach, głos staje się chrapliwym, oddychanie utrudnione, puls przyspieszony, nieprawidłowy, źrenice bardzo rozszerzone. Niekiedy pojawiają się drgawki w oddzielnych grupach mięśni i całością zwierzę, szybko bezprzytomne ku końcowi, umiera 5 lub 7 dnia od początku choroby.

Opisana forma choroby jest zsaloną wścieklizną, ale jest jeszcze druga forma, tak zwana spokojna, przy której jakkolwiek występuje też samo przypadłość, ale mniej wyraźnie, nie ma tego zsalonego zrucaenia się choroby, nawet wygląd nie jest tak straszny i ciężki kłania nie ma tak wyraźnej, ale też pies w tej formie groźniejszy jest dlatego, że trudniej poznać się na chorobie, to też ludzie częściej padają ofiarą

swej nieostrości, mając do czynienia z psem chorym na spokojną wściekliznę.

Oto jest w ogólnym zarysie choroby, na którą dotąd jedynym środkiem, zaszczenie osłabionego Pasteurowskiego zararka.

Jakkolwiek metoda Pasteura może nie być jeszcze ostatnim wyrazem w nauce, może mieć i ma nawet potężnych przeciwników, ale zawsze czekać należy się metodom nauki, który potrafił wlać otuchę w serca dotkniętych tem niebezpiecznym, a sobie postawił wielki pomnik, trwalszy od granitów i spisu.

Bolesław Chrzanowski
Weterynarz gubernialny.

BEZ STERU.

Podmuch go wicher zucił i ocean;
Łódź jego wiatu bez wosł i stery;
Gława prądami, jak pył wśród krateru,
Falą miotana mknęła w świat nieznany.
Sily magnesów obemni dłoń były,
Gwiazda przewodnia wachogęła skryła,
Chmury płynęły i burza zawyla:
Niebo i ziemia z człowiekiem walczyły.
Zginęli... nie pierwszy, tak milion ginieł
Świat jest ochłania — kłó się głębiej smierzy?
Ten tylko śladu po portu sawinie,
Który swej łodzi Panu star powierzył!

Stanisław Patka.

LUDZIE NA MARSIE.

Kwestya podobnych nam istot na różnych ciałach wszechświata po wszystkie czasy obudzała żywy interes. Dawniej człowiek uważał siebie za jedynego pana przyrody a ziemia, zaszczytowa pobytom człowieka, za najważniejsze ciało niebieskie. Niektórzy jednak Kopernik zadał okrutny cios próżności ludzkiej: ziemi, owej środkowej masie, której hold miało składać słońce z gwiazdami, wyznaczył on bardzo podrzędne stanowisko. Odtąd ludzie przekonali się, że ziemia stanowi sale-dwie pyłek we wszechświecie, że ani swą wielkością, ani zjawiskami nie zasługuje na szczególniejsze wyróżnienie. Nawet w systemie słonecznym, stanowiącym cząstkę wszechświata, ziemia zajmuje podrzędna rolę: jest ona jedną z mniejszych wśród ośmiu większych planet, stała krążących w około słońca.

Jeżeli jednak ziemia w porównaniu z innymi światami stanowi zaledwie pyłek, cóż w obec tego znaczy człowiek, ów dumny pan stworzenia, wierzający dotąd w niezmiernej swej pyzyc, że świat dla niego został stworzony. Kiedy ziemia przestała być Olimpem, człowiek przestał być bóstwem wszechświata. W luszcz światów znaczy on tyle, ile nędzny robak, którego najspokojniej gniewa swą stopą.

W obec tego zniknęły szczególne dowody, dla których człowiek ma być jedną rozumną istotą we wszechświecie, czyli nie jest niemożliwym istnienie istot organicznych na planetach, które posiadają warunki fizyczne, podobne do ziemskich, a więc: pewną ilość światła, ciepła, powietrza i wody. Rozumie się, może tu o podobnych nam istotach. Być bowiem może, że na ciałach niebieskich o wybitnie różnych warunkach fizycznych, znajdują się istoty o odmienniej organizacji. Lecz tu wyobraźnia nieczem niekropowana, może snuć nieskończone obrazy. Nie mam tu zamiaru bawić niemi czytelnika; pragnę natomiast rzec słów kilka, czy mamy niejaki dane o zamieszkalności różnych ciał wszechświata.

Szczególną pod tem względem uwagę mogą zwrócić planety, jako najbliższe słowoty ziemi; z podród zaś nich planeta Mars (czwarta z kolei planeta, biorąc od słońca) dawno na siebie zwracała oczy astronomów i profanów nauki, że względu na wielkie podobieństwo stanu fizycznego ziemi i Marsa.

Liczne zjawiska świadczą wyraźnie o obecności na Marsie atmosfery, podobnej do ziemskiej. Podobnie stwierdzona została obecność pary wodnej, a tem samem chmur, śniegu, wody. Prawie takie same, jak ziemi, położenie osi planety względem płaszczyzny drogi, przebiegającej około słońca, wytwarza podobieństwo pór roku. Ponieważ jednak rok Marsowy czyli okres całkowitego obiegu planety w około słońca wynosi 687 dni, przeto każda

póra roku trwa tam około 6 miesięcy. Wprawdzie z powodu większej od słońca odległości (średnia odległość ziemi od słońca wynosi 20 milionów mil geogr., odległość zaś Marsa 30 mil mil), Mars otrzymuje od słońca mniej światła i ciepła, Lecz dwa księżycy Marsowe dopełniają światła słonecznego; zmiany zaś ciepła słonecznego są znaczenie łagodzone przez rozdział wód na Marsie, podobnie jak to u nas daje się zauważyć co do klimatu miejsc, położonych nad morzem. Tu ze zniżeniem zapewne dowie się czytelnik, że o połowę prawie mniejszy od ziemi Mars na tyle został przez astronomów poznany, że obecnie posiadamy już mapy Marsa. O tak szczegółowych danych wnioskujemy na zasadzie spostrzeganych za pomocą lunet na powierzchni Marsa różnych nierówności czyli pami. Pamy to są dwójakiego rodzaju: jedne są barwy ciemnej, szarozielonawej i te uważano są za przypuszczalne „morza”, inne zaś czerwone, jaśniejsze są to prawdopodobnie „łądy”. Otóż wnioskując z pami, możemy twierdzić, że rozkład wód i łądów na Marsie jest inny, niż na ziemi. Podczas kiedy powierzchnia ziemi przedstawia dwa wielkie łądy: stary i nowy, oblane wielkimi morzami, powierzchnie Marsa stanowią wyspy, porozdzielane wąskimi morzami i „kanalami”. Największy wysp tych przypada w okolicach równikowych, zaś koło samego bieguna południowego leży dość znaczny płat śniegu, obłany największym zbiorowiskiem wody (Mare Australe).

Szczególną osobliwość powierzchni Marsa stanowią liczne i długie brzozy, koło 25 kilometrów szerokości, przecinające niektóre wyspy i biegnące przeważnie w kierunku południkowym planety. Brzozy owe otrzymały nazwę kanałów, chociaż dotąd nie jest stwierdzonem, czy istotnie są one wodą wypełnione.

Drugą, ważniejszą jeszcze osobliwość stanowią zmiany, jakie dają się spostrzegać w rozkładzie wysp i kanałów. Zauważono, że łądy i morza Marsowe ulegają często przeobrażeniu: łądy znikają, powstają nowe morza i odwrotnie. Zmiany te dokonują się niekiedy w ciągu miesiąca. Zjawiska te szczegółowo badane w ubiegłym 1888 roku przez nicejskiego astronoma p. Perrotin, obudziły w Europie żywe zainteresowanie. Wiązano je bowiem z kwestją zamieszkalności planety. Obdarzeni wyobraźnią wyobraźni ludzie upatrywali w wąskich kanałach Marsowych utwory sztuczne, jakieś kanały irygacyjne, co by dawało nader pochlebne świadectwo o stanie rolnictwa u mieszkańców Marsa. Sceptycy jednak powątpiewali, aby tak wielkie zmiany w ukształtowaniu łądów mogły być wykonywane siłą istot organicznych, tembardziej w tak krótkim czasie. Spory takie se spętał dzienników dostały się do tłumów; stał też ów hałas, którego przedmiotem byli na ziemi przypuszczalni mieszkańcy Marsa.

Nauka jednak dotąd powstrzymuje się od wydawania jakichkolwiek wyroków w tej kwestyi. Zbyt mało posiadamy jeszcze pewnego materiału obserwacyjnego, abyśmy mogli coś pewnego twierdzić. Nie należy bowiem zapominać, że najbliższa odległość Marsa od ziemi wynosi 7 1/2 milionów mil, niekiedy zaś dochodzi do 54 mil. mil; że najbliższa ta odległość powtarza się co 25 miesięcy i nie zawsze w korzystnych dla obserwacji warunkach. Ztąd też świadectwa astronomów różnią się niekiedy znacznie. Tak np. znakomity astronom Schiaparelli nie zauważył w roku ubiegłym zmian na Marsie, o jakich mówi p. Perrotin. Zrezygnował z tych „kanałów” podlega jeszcze sporem. Znany fizyk Bireau przypuszcza, że powierzchnia Marsa jest pokryta olbrzymimi lodnikami, które ruchem awolm wywołują zmiany; kawały zaś w takim razie przedstawiałyby szereg powstające przez pęknięcie lodu. Lecz i taki pogląd jest wątpliwą nader hipotezą w obec braku danych o temperaturze planet wogóle i Marsa w szczególności. Przeciwnie bowiem wielu uczonych uważa, że temperatura na Marsie nie jest tak niska, aby lody mogły tam istnieć. Rzeczywiście, większa część obserwacji, wskazuje, że i temperatura i inne warunki fizyczne Marsa są nader zbliżone do ziemskich. Dla tego też możemy powiedzieć, że istnienie ludzi

na Marsie nie jest niemożliwym. Nie mamy żadnego powodu twierdzić, że człowiek jest najwzrostszą istotą we wszechświecie, że on i znane nam istoty ziemskie wyczerpują formy organiczne; nie wydaje się również niemożliwym, że na innych planetach istnieją wyższe formy zwierzęce, niż na ziemi.

Lecz dotąd możemy tylko teoretycznie sądzić o możliwości jedynie; wszelkie domysły więcej szczegółowe należy uważać za przedwczesne i nieczem dotąd niesprawdzone. Czy z czasem nabędziemy powiększających w tej kwestyi wiadomości, trudno przysądzać. Nauka bowiem nie robi żadnych przypuszczeń, jeśli ich na faktach oprócz nie jest w stanie. Faktów zaś dotąd brak. Wszelkie przeto wiadomości w tej kwestyi a wielką ostrożnością powinny być przyjmowane.

W. M.

NOCTURN.

Jeden idę... Smutna moja droga;
Północ mgły żalem pierś oddycha,
Cienna noc... pustym słucha Boga,
Gwiezda z gwiazdą szepce sobie z cicha...
Widzę cud... niebośna ponad sobą,
Ziemia epi we swym śnie głębokim,
Ciemni skroni na skryta dziś żałoba,
Czuję żądam, czyż ja tęsknię po kim?
Nie nie żądam zgola nie od życia
I nie nie wart przeżyć żywot ten,
Jabym pragnął słuchem serca bicia
W zapomnienia pogrzebić się sen...
Lecz nie w ten tak chłodny sen mogłby,
By miał popaść już duch lotny mój,
Lecz by drygał w pierś życia sily,
By nie wygasł w młodości kochanej dróg.

W. KAROLI.

O wschodzie słońca, wzgórze nie wysokie, lecz ładne, obudziło się ze snu i po raz pierwszy zaczęło się przypatrywać samemu sobie.

Co prawda, oprócz samego siebie nie ono szczególne w tej chwili widzieć nie mogło, bo z mgły, ściągającej się do koła, wychylał się tylko mały rąbek najbliższej równiny.

Wzgórze patrzyło na siebie i na równinę, aż zawołało:

„O jakim wielkie, wyniosłe, bogate!”

Wtedy od przejmującej je radości i dumy o wierzchołka jego jemiści zakotłowały się z wielkim szumem, w jemiściach gnieźdzących się szare płaszczyzny z przeraźliwym świergotem walcowały wysoko, czerwone hoże krowki jęły tańczyć w trawie, a światłociany kanyki toczyły się po złotym swirze, podskakując i dawno nie serdecznie śmiechem.

Wtem strząsł słońce przebieży i rozprószył mgłę, a kraj widnokręgu spiętrzył się górami, na których kładły w przechodzie korony z tęcz i słońca.

Jedna z gór tych miała pierś granitową, strasznie brudną swymi świadczącą, że wszystkie burze świata godziły w nią, skręcały jej nie mogą; i ona se anotyta swego rzucała ziemi w darze waroków wód, toczących srebro i brylanty, i ona jeszcze na grzbiecie potężnym dźwigała odwieczne drzewa, olbrzymi roślinoje państwa, nad którymi kołysały się, w słońcu patrząc, królówie ptaków — orły.

Takimi były góry, a ładne, niewielkie wzgórze patrzyło na nie, aż operliło się całymi ramionami i westchnęło:

„O jakim niskie, małe i ubogie!”

El. Orzechowska.

K A L E N D A R Z

NA 1889 ROK.

STYCZEŃ.		LUTY.		MARZEC.		KWIECIEŃ.	
20 1 W.	Newy Rok 1889. Fulgenc. B.	20 1 F.	+ Ignacego B. M. i Brygidy P.	17 1 P.	Albina B. i Antoniny M.	20 1 P.	Toodory M. i Hugona Bisk.
21 2 S.	Makarego Opat.	21 2 S.	Uczczenie N. Maryi Panny.	18 2 S.	Heleny Cesarzowej.	21 2 W.	Franciszka i Paulo Wysz.
22 3 C.	Daniela M. Genowefy P.	22 3 N.	4 po 3 Kr. Błogosł. Biak.	19 3 N.	Zapustna. Konegundy Cesar.	22 3 S.	+ Rydzarska Biskupa W.
23 4 P.	Tytusa i Rygoberta BB.	23 4 P.	Anagarego i Andrzeja BB. WW.	20 4 P.	Kazimierza Krolew. Leonyasa P.	23 4 C.	Iaydora B. D. K.
24 5 S.	Tetoflora Pap. M. i Emilian. P.	24 5 W.	Agaty Panny Męcs.	21 5 W.	Tetofla Biskupa.	24 5 P.	+ Wincentego Ferreryusza W.
25 6 N.	Trzech Król.	25 6 S.	Doroty P. Męcs.	22 6 S.	+ Apulec. Wiktor i Wiktoryn.	25 6 S.	+ Wilhelma O. i Celestyna P.
26 7 P.	Lucyana i Juliana MM.	26 7 C.	Romualda Opat.	23 7 C.	+ Tomassa z Alwina W. D. K.	26 7 N.	5 P. Biala. Epifaniasa Bie. M.
27 8 W.	Seweryna Opat.	27 8 P.	Jana i Maty Wysz.	24 8 P.	+ Jana Bolego Wysz. Beaty.	27 8 P.	Dyonizego Biskupa.
28 9 S.	Mareyanny Pan. Męcs.	28 9 S.	Apolonii P. M. Cyrylla i Aleks. B.	25 9 S.	+ Franciszki Wdowy.	28 9 W.	Maryi Kleofasowej. Wildstrudy.
29 10 C.	Agatona P. M. i Wilhelma W.	29 10 N.	5 po 3 Kr. Scholastyki P.	26 10 N.	+ Post. Walepna. 40 Męcsenik.	29 10 S.	+ Ezechiasa Proroka.
30 11 P.	Higina Pap. M. i Honoraty P.	30 11 P.	Lucyasa Biskupa.	27 11 P.	Konstantyna W. Herakliusa M.	30 11 C.	Leona Pap. Dokt. Koś.
31 12 S.	Arkadyusza Męcsen.	31 12 W.	Radosława (Gaudentego) B. W.	28 12 W.	Grzegorza Pap. Doktora Koś.	31 12 P.	N. M. P. Bolesnej Juliana P.
1 13 N.	+ 1 po 3 Kr. Waroński Panny.	1 13 S.	Juliana i Dobrosława MM.	1 13 S.	+ Nicofora P. M. i Modesty P.	1 13 S.	+ Hermenegilda Krolewna.
2 14 P.	Hilarogo B. W. D. K. i Feliksa.	2 14 C.	Walentego Kapł. M.	2 14 C.	+ Matyldy Kr. Wd.	2 14 N.	6 P. Kwisłina. Tyburcyusza M.
3 15 W.	Pawła i Postelnika.	3 15 P.	Szczęsnego (Faustyna) i Jow. M.	3 15 P.	+ Longina i Matrony MM.	3 15 P.	Lamberta i Optata MM.
4 16 S.	Marcela Papazka M.	4 16 S.	Juliany Panny M. i Juliana M.	4 16 S.	+ Cyryka Dyakona. Tacyana.	4 16 W.	Aniceta P. Męcsen. Roberta.
5 17 C.	Antoniogo Opat. W. Leonii.	5 17 N.	Starozp. Sylwina B. i Donata.	5 17 N.	2 Postu Sucha. Gertrudy P.	5 17 S.	Wielki. Apoloniusza B. M.
6 18 P.	Katedry i Piotra w Rzymie.	6 18 P.	Symeona Bisk. Męcs.	6 18 P.	Gabyriela Archaniola i Cyrylla.	6 18 C.	+ Wielki. Homogeniusza Męcs.
7 19 S.	Kanuta Kr. M. i Henryka B. M.	7 19 W.	Konrada Leka.	7 19 W.	Józefa Oblubienca N. Maryi P.	7 19 P.	+ Wielki. Salpieyasa Męcsen.
8 20 N.	2 po 3 Kr. Jan. Jan. Fabiana M.	8 20 S.	Eucheryasa i Leona BB.	8 20 S.	+ Wolframa B. i Teodory M.	8 20 S.	Wielkanoc. Anselma B. D. K.
9 21 P.	Agnieszki Pan. Męcs.	9 21 C.	Maksymiliana B. W.	9 21 C.	Benedykta Opat.	9 21 N.	Wiel. Sotera i Kaja P. MM.
10 22 W.	Wincentego i Anastazy MM.	10 22 P.	Katedry i Piotra w Antiochii.	10 22 P.	+ Boguchwała B. Oktawiana M.	10 22 W.	Wojciecha Bisk. Męcs. Jersogo.
11 23 S.	Zalub. N. M. P. Hilefona B.	11 23 S.	Piotra Dan. B. D. K. i Romany.	11 23 S.	+ Katarzyny Kr. Saw. i Pelagii.	11 23 W.	Fidelsia Kapł. Męcs.
12 24 C.	Tymoteusza Bisk. M.	12 24 N.	Migostop. Macieja Apostola.	12 24 N.	3 P. Głucha. Marka i Tymot.	12 24 S.	Marka Ewangeliasta.
13 25 P.	Nawróconie i Pawła Apost.	13 25 P.	Syryjczy Bisk. i Cesarza W.	13 25 P.	Zwieszawanie N. M. P. Ireneusz.	13 25 C.	Marcelina i Klara PP. MM.
14 26 S.	Polikarpa Bisk. M. Pauli W.	14 26 W.	Aleksandra B. M. i Fortunata M.	14 26 W.	Ludgera B. i Emanuela M.	14 26 P.	Teofla Biskupa.
15 27 N.	3 po 3 Kr. Jana Chryzostoma B.	15 27 S.	Leandra B. i Balazsimiera W.	15 27 S.	+ Ruperta B. i Aleksandra Zola.	15 27 S.	Przedw. Witalisa M. i Pawla.
16 28 W.	Flawiana i Leonidysa MM.	16 28 C.	Romana Opat.	16 28 C.	Syxta III Pap. Doroteusza M.	16 28 W.	Piotra Męcsenika.
17 29 S.	Franciszka Salez. B. W. D. K.	17 29 S.		17 29 P.	+ Cyrylla Dyakona M.	17 29 P.	Katarzyny Senechalij Pann.
18 30 P.	Martyny Panny M. Aldegundy.	18 30 S.		18 30 S.	+ Kwiłyna Męcs. Angeli Wd.	18 30 W.	
19 31 C.	Piotra Nolaski. Marcelli W.	19 31 N.		19 31 N.	4 P. Srodopost. Balbiny P.		
+ oznaczają wigilie z postem.		+ oznaczają dzień galowy.					
M A J.		C Z E R W I E C.		L I P I E C.		S I E R P I E Ń.	
19 1 S.	Filips i Jakuba Apost.	20 1 S.	Prokula M. i Fortunata Kapł.	19 1 P.	Teodoryka Kapłana.	20 1 C.	Piotra w Okowach.
20 2 C.	Zygmunta Kr. M. i Atanazego.	21 2 N.	6 po Wielk. Blandyny Męcs.	20 2 W.	Nawrócenie N. M. P.	21 2 P.	N. M. P. Antelakij. Alfonsa L.
21 3 P.	Zmianienie i Kryzja. Aleksand.	22 3 P.	Erasmusa B. M. Klotydy Król.	21 3 S.	Heliadora i Anatoliusza BB.	22 3 S.	+ Znalezione Sw. Szczepana M.
22 4 S.	Floryana Męcs. Moniki Wdowy.	23 4 W.	Optata B. i Saturnia P. M.	22 4 C.	Józefa Kulazantego W.	23 4 N.	8 po Sw. Dominika Wysz.
23 5 N.	2 po Wiel. Opat. Ch. P. Piusa V.	24 5 S.	Boufacciego B. M. i Waleryi M.	23 5 P.	Cyrylla i Metodogo BB. Filom.	24 5 P.	N. M. P. Siołcznej.
24 6 P.	Jana Apostola w Oleju.	25 6 C.	Nieroka Biskupa.	24 6 S.	Dominiaki Panny Męcs.	25 6 W.	Przemienienie Pańskie.
25 7 W.	Domicjoli i Eufrozyny PP. MM.	26 7 C.	Roberta Opat.	25 7 N.	4 po Sw. Jana z Dukli. Apolon.	26 7 S.	Kajetana W. Donata B.
26 8 S.	Stanisława B. M.	27 7 P.	Maksymiliana i Modarda.	26 8 P.	Elshity Król. Kiliana B. M.	27 8 C.	Cyryka. Larga i Smaragda.
27 9 C.	Gregorza Naz. B. D. K.	28 8 N.	Zesłan. Sucha. Sw. Fryma M.	27 9 W.	Weroniki P. i Anstolii P. Męcs.	28 8 P.	Romana Męcsen.
28 10 P.	Izydora Opat. Antonina B.	29 8 N.	Świąt. Malgorzaty Król. Sek.	28 10 S.	Braci Męcs. synów Felicyty.	29 10 S.	Wawrzyńca Męcsenika.
29 11 S.	Mamerta Bisk.	30 9 N.	Świąt. Malgorzaty Król. Sek.	29 11 P.	Sabina W. i Pelagii P. M.	30 11 N.	9 po Sw. Zuzanny P. M.
30 12 N.	3 po Wielk. Opiekł. S. Józefa. N.	30 10 P.	Świąt. Malgorzaty Król. Sek.	30 12 P.	Jana Gwalberta Opat.	31 12 P.	Klary Panny. Felicytasy M.
1 13 P.	Serwacego Bisk. M. P. East.	31 11 W.	Świąt. Malgorzaty Król. Sek.	1 13 S.	Malgorzaty Panny Męcsen.	1 13 W.	Hilipola i Kazyana MM.
2 14 W.	Boufacciego M.	1 13 C.	Antoniogo Padawskiego.	2 14 W.	5 po Sw. Bonawentury B. D. K.	2 14 S.	+ Eusebiusza Wysz.
3 15 S.	Zofii z corderami MM.	2 14 P.	+ Bazylego B. Dokt. Koś.	3 15 P.	Rones. Sw. Apost. i Henryka.	3 15 C.	Walehwalczycia N. M. P.
4 16 C.	Jana Nepomucena Kapł. Męcs.	3 16 S.	+ Wita i Modesta MM.	4 16 W.	N. Maryi Panny Skaplernej.	4 16 P.	Rocha Wysz.
5 17 P.	Paolabisa Wysz.	4 16 N.	Trójcy Sw. Bonona B. Justyny.	5 17 S.	Alekszego Wyszawcy.	5 17 S.	Mirona i Julianny MM.
6 18 S.	Feliksa Kapł. i Eryka Kr.	5 17 P.	Mareyana M. Rajnera W.	6 18 C.	Saymona z Lipnicy i Kamilla.	6 18 N.	10 po Sw. Józefa W. Agapita.
7 19 N.	4 po Wielk. Piotra Ceryka W.	6 18 W.	Marka i Marcelina MM.	7 19 P.	Wincentego i Paulo.	7 19 P.	Rufina i Maryana WW.
8 20 P.	Bernardyna Senechalijego W.	7 19 C.	Gorazego i Protazego MM.	8 20 S.	Cesława Wysz. i Eliazsa Pror.	8 20 W.	Bernarda Op. Dokt. Kosiola.
9 21 W.	Donata i Wiktor MM.	8 20 S.	Boże Ciało. Sylwiusza F. M.	9 21 N.	6 po Sw. Praksedy P. M. Daniel.	9 21 S.	Joanny-Franciszki Framiot Wd.
10 22 S.	Julii i Heleny PP. MM.	9 21 P.	Alozego Genazji.	10 22 N.	Maryi Magdaleny.	10 22 C.	Symfonyana i Tymoteusza MM.
11 23 C.	Denyderyusa Bisk.	10 22 S.	Paulina Biskupa.	11 23 W.	Apolliniego Bisk. Męcs.	11 23 P.	Filipa Benicyusza Wysz.
12 24 P.	Joanny. Afry i Zuzanny MM.	11 23 N.	2 po Świąt. Agrypiay Panny M.	12 24 C.	Krytyny Panny M.	12 24 S.	Barłomieja Apostola.
13 25 S.	Gregorza VII P. W. i Urbana.	12 24 P.	Narodzenie S-go Jana Chryz.	13 25 C.	Jakoba Apost. i Krysstofa M.	13 25 N.	11 po Sw. Ludwika Króla.
14 26 N.	6 po Wielk. Filipa Naroussa W.	12 24 W.	Prospera Bisk. Gwilhelma Op.	14 26 P.	Anny Matki N. M. P.	14 26 P.	Zedryy Panny M.
15 27 W.	+ Magdaleny de Pazzi. Jana.	14 26 S.	Jana i Pawła MM.	15 27 S.	Natalii i Lilijy MM.	15 27 W.	Przen. Sw. Kazimierza. Cesarzoga.
16 28 S.	+ Germana i Angustyna BB.	15 27 C.	Władysława Kr. Węgierskiego.	16 28 N.	7 po Sw. Konegundy Kr. Pł.	16 28 C.	Augustyna B. D. K.
17 29 S.	+ Teodosy Męcs.	16 28 P.	+ Serca Jezusowa. Ireneusza.	17 29 P.	Marty i Serafiny PP. Beatrixy.	17 29 P.	Święt. Sw. Jana Chryz. Sabiny M.
18 30 C.	Wawhewstap. Pańskie. Feliksa.	17 29 S.	Piotra i Pawła Apostołów.	18 30 W.	Julitii i Donstylli MM.	18 30 P.	Róży Limaskiej P. Feliksa M.
19 31 P.	Petronei i Anieli PP.	18 30 N.	3 po Świąt. Emilii M. i Leony.	19 31 S.	Ignacego Lejoli W. i Heleny W.	19 31 S.	Rajmunda Wysz. Bozydara M.
W R Z E S I E Ń.		P A Ź D Z I E R N I K.		L I S T O P A D.		G R U D Z I E Ń.	
20 1 N.	12 po Sw. Pce. NMP. Jochanna.	19 1 W.	Remigiusza Bisk. W.	30 1 P.	Wszystkich Świętych.	19 1 N.	1 Adwentu. Elijusza Bisk.
21 2 P.	Stofana Krolew. Węgierskiego.	20 2 S.	Aniołów Stróżów.	31 3 S.	Dzień Zaduszny.	20 2 P.	Biblijany Panny M.
22 3 W.	Bronisławy Panny.	21 3 C.	Kandyda Męcs.	21 3 S.	21 po Sw. Ruberta B. Sylwii M.	21 3 W.	Franciszka Kawerogo W.
23 4 S.	Rozali, Róży i Kandydy PP.	22 4 P.	Franciszka Serafskiego.	22 4 C.	Karola Boromeusza.	22 4 S.	+ Barbary Panny M.
24 5 C.	Wawrzyńca Justyniana B. W.	23 5 S.	Placyda Męcs.	23 5 P.	Zacharyasa i Elshity Malton.	23 5 C.	Piotra Chryzostoga B. D. K.
25 6 P.	Petroneusza B. W.	24 6 N.	17 po Sw. N. M. P. Różełowej.	24 6 S.	Leonarda Wysz.	24 6 P.	+ Mikolaja Bisk. Wysz.
26 7 S.	+ Reginy Panny Męcsen.	25 7 P.	Justyny Panny M. [Brunona W.	25 6 S.	Nikandra i Karyny MM.	25 7 S.	+ Ambrozego B. D. Koś.
27 8 N.	13 po Sw. Narodzenie N. M. P.	26 8 W.	Birgity Wdowy.	26 8 C.	Godryda B. Catech. Koronat.	26 8 N.	2 Ad. Niepokalana Pocz. N. M. P.
28 9 P.	Gorgoniusza Męcs.	27 9 S.	Bogdana Op. i Dyonizego.	27 9 P.	Teodora Męcsenika.	27 9 P.	Leokadyi i Waleryi PP. MM.
29 10 W.	Mikolaja z Tolentynu Wysz.	28 10 C.	Franciszka Borgiasza Wysz.	28 10 S.	22 po Sw. Opiekł. N. M. Panny.	28 10 W.	+ Damascygo Pap. Wysz.
30 11 S.	+ Prota M. Teodory Pokutnicy.	29 11 P.	Placydy i Zenejdy PP.	30 11 P.	Maruina Bisk. [Andrzeja W.	29 11 S.	Aleksandra Męcs.
31 12 C.	Gwidona W. Hieronima Męcs.	30 12 S.	Makymiliana Biskupa.	31 12 W.	5 Braci Męcseników.	30 12 C.	+ Łucy Panny M. Otylii P.
1 13 P.	Mauryliusza Biskupa.	1 13 N.	16 po Sw. Wincent. Kadłubki i Ed.	1 13 S.	Dydaka Wysz.	1 13 P.	+ Dyoskora Męcsen.
2 14 S.	Podwyższenie Sw. Krzyża.	2 14 P.	Kaliksata Pap. [wards Króla.	2 14 C.	Serapiona Męcsenika.	2 14 S.	3 Ad. Waleryana i Celiana.
3 15 N.	14 po Sw. Im. NMP. Nikodema.	3 15 W.	Jadwigi Wd. i Teresy P.	3 15 P.	Leopolda Wyszawcy.	3 15 N.	4 po Sw. Stanisława Kostki i Sw.
4 16 P.	Cyryana i Kornelogo BB. MM.	4 16 S.	Martyniana Męcs.	4 16 S.	Edmunda Biskupa.	4 16 P.	Odona Opat.
5 17 W.	+ Blizu i Franc. Hildegardy.	5 17 C.	Wiktor B. Malgorz. Alacoq.	5 17 N.	23 po Sw. Stanisława Kostki i Sw.	5 17 W.	Lazara Biskupa. Olimpii Wd.
6 18 S.	+ Józefa z Kopertyny. Ireny M.	6 18 P.	Lukasza Ewangeliasty.	6 18 P.	Odona Opat.	6 18 S.	+ Gracyana Biskupa.
7 19 C.	Januariusza B. M. Konstancji.	7 19 S.	Piotra z Alkantuzy Wysz.	7 19 W.	Elshity Król. Weg. Wdowy.	7 19 C.	Daryusa i Zozyana MM.
8 20 P.	+ Eustachiusza M. i Szczęsnego P.	8 20 N.	19 po Sw. Jana Kantego, Przem.	8 20 S.	Feliksa Walezyusza W.	8 20 P.	+ Teofla Męcsenika.
9 21 S.	+ Matuzsa Apostoła i Ewan.	9 21 P.	Urszuli P. M. [sioła i Wójciecha.	9 21 C.	Charyzmu N. M. P.	9 21 S.	+ Tomassa Apostola.
10 22 N.	15 po Świąt. Łobysława i Głota.	10 22 W.	Korduli Pan. Męcsen.	10 22 P.	Cecylii Panny Męcs.	10 22 N.	4 Adw. Zuzona Zola M.
11 23 P.	Tokli Panny M. [Maurycego M.	11 23 S.	Jana Kapistrana.	11 23 S.	Klemensa Pap. Męcs.	11 23 P.	Wiktorii Panny Męcs.
12 24 W.	N. M. P. od wypływu niepokalności.	12 24 C.	Rafala Archaniola.	12 24 C.	24 po Sw. Jana od Krzyża W.	12 24 W.	+ Wiktoria. Zenobiusza M.
13 25 S.	Aurelli P. i Firmina B. W.	12 24 P.	Kryspa i Krypiniana MM.	12 24 P.	Katarzyny Panny M.	13 25 S.	Narodzenie Chrystusa Pasa.
14 26 C.	Cyryana M. i Justyny P. M.	14 26 S.	Ewarysta Pap. Męcsenika.	14 26 S.	+ Piotra Aleksandryjskiego.	14 26 C.	Szczepana i Grzegorz Męcsenika.
15 27 P.	Przemienienie i Stanisława B. M.	15 27 N.	20 po Sw. Erozjedy M. Sabiny.	15 27 N.	Wigiliasa B. W.	15 27 P.	+ Jan. Ewangeliasty.
16 28 W.	Wacława Kr. Czech. Męcs.	16 27 W.	Szymona i Tadeusza Apost.	16 27 W.	Manuweta i Rufa MM.	16 28 S.	Młodzianków.
17 29 N.	16 po Sw. Michala Archaniola.	17 29 S.	Narocyza Bisk. i Ezeblia P. M.	17 29 S.	Saturnina Męcsen.	17 29 N.	20 nar. Chr. P. Tomassa Kant.
18 30 P.	Hieronima D. K. Zofia Wd. M.	18 30 S.	Serapiona B. W.	18 30 S.	Andrzeja Apostola.	18 30 P.	Eugeniusza Bisk.
		19 31 C.	+ Wolfganga Biskupa.	19 31 S.		19 31 W.	Sylwestra Pap. i Melanii.